

W całym kraju znane jest nazwisko nauczycielki, Ludwika Wawrzyńskiej, która uratowała z płomieni czworo dzieci i umarła od poparzenia.

Młodzież co roku składa wieńce na Jej grobie.

fol. St. Syndoman



Gary Cooper otrzymał nagrodę za świetną rolę szeryfa.

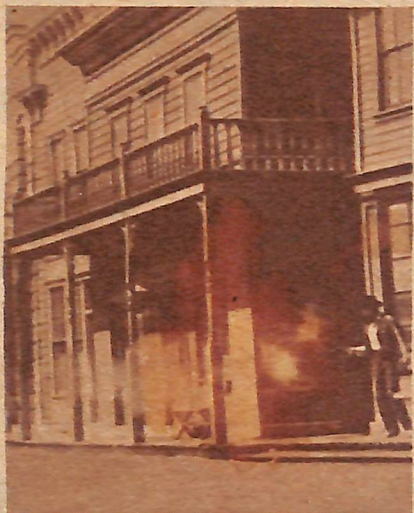
Amerykanie produkują różne filmy – lepsze i gorsze, ale w jednym gatunku filmów są mistrzami. Mianowicie w tak zwanych „westernach”. Są to opowieści o wypadkach, które działy się w ubiegłym stuleciu na zachodnich obszarach Stanów Zjednoczonych (stąd nazwa „western”, to znaczy zachodni). Amerykanie kolonizowali wówczas te ziemie, walcząc bądź to z Indianami (prawowitymi właścicielami tej ziemi), bądź z różnego rodzaju bandami, opryszkami, którzy uważali „dziki zachód” za swój teren. Bohaterem tych czasów był wówczas szeryf – przedstawiciel prawa, wybierany przez ludność.

Tamte czasy i miasto-osadę, na „dzikim zachodzie”, pokazuje nam świetny reżyser – Fred Zinnemann.

W małym miasteczku, rankiem bierze ślub szeryf, Will Kane. Jeszcze nie przebrzmiały echa okrzy-

OPOWIEŚĆ FILMOWA W samo południe

ków: „niech nam żyje młoda para”, kiedy nadchodzi wiadomość, że wielokrotny morderca, skazany swego czasu przez Kane'a, został ułaskawiony. O godzinie dwunastej „w samo południe” ma przyjechać do miasta. Jego „ludzie” czekają już na stacji. Szykują się walna rozprawa z szeryfem. Mieszkańcy namawiają Kane'a żeby wyjechał. Przecież to już ostatni dzień jego urzędowania,



Nierówna walka toczy się na opustoszałej ulicy.

jutro przyjeżdża nowy szeryf. Ale Will postanawia zostać i zorganizować obronę. Niestety, nikt nie chce mu pomóc. Wszyscy się boją groźnego opryszka. Nawet nowo poślubiona żona, nie chce brać udziału

w rozgrywce (niewątpliwie krwawej), jaka nastąpi.

W tej sytuacji Kane postanawia bronić się sam. Sam jeden przeciwko trzem zdecydowanym na wszystko opryszkom. W samo południe miasto wygląda jak umarłe. Piaszczystą ulicą od stacji idzie trzech ludzi z pistoletami w rękę. Z poza zamkniętych okiennic śledzą ich przerażone oczy, a Kane... pisze testament.

Potem już wypadki toczą się błyskawicznie. Osaczony Kane broni się dzielnie, kładzie trupem dwóch bandytów. Trzeciego zastrzeliła... jego żona, w której miłość i poczucie solidarności z mężem przełamało opory.

Potem odjeżdżają razem, tylko Kane na znak pogardy rzuca w pył uliczny odznakę szeryfa. Odznakę, otrzymaną od ludzi, którzy zawiedli w decydującej chwili.

Szeryfa Kane gra Gary Cooper, od trzydziestu lat odnoszący tryumfy w filmach kowbojskich. Ta rola przyniosła mu „Oscara”, najwyższe odznaczenie dla aktora. W roli jego żony wystąpiła Grace Kelly, wówczas początkująca aktorka (rok 1952) – obecnie już księżna Monaco. „W samo południe” jest zaliczone przez międzynarodową krytykę do „klasyków westernu”.

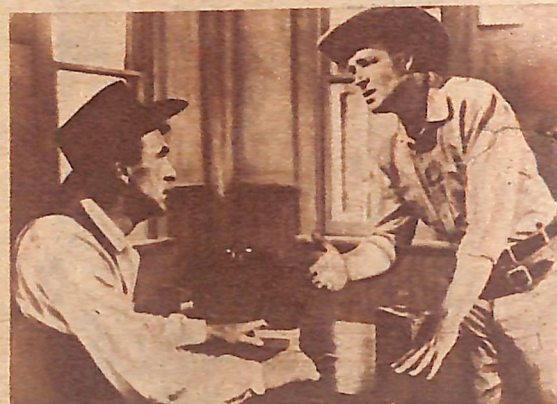
Z. K.



Gary Cooper i Grace Kelly w rolach głównych.



Najlepsi towarzysze szeryfa odmawiają pomocy.



Kane szuka pomocy i rady u starego przyjaciela.

Konkurs tysiąclecia 10 RYSUNKU



Piątka z historii oraz mania szperactwa skłoniły mnie do wzięcia udziału w „Konkursie Tysiąclecia”.

Ale – jak zdobyć materiał? Pierwszym źródłem informacji była moja ukochana mama, następnie – wycieczka do Muzeum Powiatowego w Nowej Soli – zetknięcie się z czcigodnym kustoszem p. Aleksandrem Fudalejem, dalej notatki z przetłumaczonych starych kronik polnieckich, starych dokumentów i pieczęci.

Szkice zabytków przygotował mój brat, uczeń IX-ej klasy Liceum Ogólnokształcącego. Materiał zbierałam przez dwa miesiące.

I tak z prochów historii ożył Koźuchów, małe miasteczko na Dolnym Śląsku, leżące w południowej części województwa zielonogórskiego u podnóża Kocih Gór, szczycące się licznymi zabytkami historycznymi. Oto np. szare mury średniowiecznej fortyfikacji, zbudowanej z polnego kamienia. Mur podwójnym pierścieniem otacza miasto, a w dole fosa. Trzy baszty strzegą trzech bram. Do dziś zachowała się w dobrym stanie baszta północna przy bramie Kroczyńskiej, prostokątna baszta Zachodnia przy bramie Zagańskiej z półokrągłym bastionem, oraz szczątki bramy wschodniej, Głogowskiej...

Pierwszy dokument świadczący, iż panem Koźuchowa był książę Henryk Głogowski (piastowiec), pochodzi z roku 1273.

O tym, że Koźuchów, mimo naporu germanizacji był zawsze polskim miastem, świadczy m. in. fakt, że nad gmachem starej poczty jeszcze w połowie XVIII wieku znajdował się biały orzeł na czerwonym tle. Niemieccy kronikarze piszą, iż orzeł ten umieszczony był na pamiątkę tego, „że Koźuchów nieraz należał do Polski”. Do roku 1944 istniała w Koźuchowie ulica zwana „Polska”, na której znajdowała się wielka gar-

barnia (dziś ulica Garbarska). Także bliższe i dalsze okolice Koźuchowa były polskie. Sami Niemcy przyznają, że 40 wsi na terenie powiatu koźuchowskiego ma nazwy pochodzenia czysto polskiego, np. Borów Polski, Przyborów, Zwierzyniec, itp., i że były one zamieszkałe wyłącznie przez ludność, mówiącą tylko po polsku.

Obecnie Koźuchów liczy 7500 mieszkańców. Na terenie miasta istnieje m. in. fabryka elektrotechniczna, przetwórnia owoców, kaflarnia, parkieciarnia, wytwórnia sprzętu transportowego. Mamy kino, salę teatralną, stadion sportowy.

Wszystkich, którzy umieją czytać z pomników dzieje ziemi, którzy kochają historię, serdecznie zapraszamy do Koźuchowa, na dawne ziemie Dziadoszan.

Grażyna Jasiewska
Koźuchów



Koźuchów Najstarszy herb miasta

Koźuchów. Nowy herb miasta



I CHODZI; SZUKA...

Barbara uważnie lustruje swój wygląd. Gdybyście spojrzeli jej przez ramię, zobaczylibyście w lustrze odbicie młodej dziewczyny. Wesołe oczy, nieco nieregularne rysy, twarz miła i pogodna. Włosy spadają na ramiona i rozsypują się w nieładzie.

— Pierwsza rzecz jaką zrobię — to „trwała“ — myśli Barbara rzucając ostatnie, krytyczne spojrzenie w lustro.

— Baśka! — śniadanie — spóźni się z tego wszystkiego — mówi matka i podsuwa filiżankę, nalewa kawę, wsuwa pakuneczek do kieszeni płaszcza. — Masz tam drugie śniadanie.

— „Jak ojcu, jak bratu“ — myśli Baśka. — „Teraz i ja jestem ważna, teraz będzie i koło mnie chodzić matka“.

Spod oka obserwuje jej czułą krzątaninę. „Jak czekałam na ten dzień — rozważa Barbara stojąc w tłumie ludzi na przystanku tramwajowym. Jak teraz trudno w to uwierzyć, że to jest właśnie rano tego dnia w rzeczywistości, wszystko jest tak jak w marzeniu. Za chwilę zaczną się nowe życie, wejdzie do fabryki włókienniczej, samodzielny człowiek, nowa robotnica, a jest nią nie kto inny, a właśnie ona, Barbara.“

MJALY miesiące. Barbara przywykła już do huków maszyn, rozróżnia twarze otaczających ją ludzi, ma już kilka koleżanek, z którymi jest na „ty“, wie gdzie w fabryce jest świetlica, a gdzie „sojalny“ i trochę z góry i n'e bez złośliwej przyjemności patrzy na „nowe“, niepewne siebie, o wszystko pytające, nieporadne, nie wdrożone do tej pracy, jakby spadły tu przed chwilą z księżycy. Praca idzie jej niezle, właśnie po raz pierwszy w tym miesiącu wyrobiła normę.

„Za pół roku będę zarabiała tyle, co te, które tu pracują 10 lat“ — postanawia Barbara i już w myśli wydaje te przyszłe pieniądze na płaszcz z lodenu, taki niebieski z białym włosem i wielkim, marszczonym kołnierzem. Do tego niebieskie „szpilki“ i torebka w kształcie koperty pod kolor... *

GLUPIA jesteś, Barbara — Władka wyrokuję to stanowczo i bezapelacyjnie, z wyraźną nutką wyższości w głosie.

„Tak, to jest zupełnie co innego“ — myśli w pośpiechu Baśka. — „Siedzą w ciszy, w białych fartuchach, praca lekka i czysta, rozmawiają sobie spokojnie, nie narobią się. Bez huków, bez pyłu, bez brudu, bez wysiłku...“ I Barbara odkrywa nagle, że ją ta fabryka włókiennicza męczy, wielkie, zawsze zakurzone szyby przesłaniają świat. Czuje nieomal fizyczny ból pleców od nieustannego schylania się nad maszyną, widzi szare i zniszczone twarze starych robotnic. I ona tak będzie wyglądała za kilka lat.

Białe ręce Władki gestykulują wymownie, lśniąca włosy prosto od fryzjera... wszystko to dostrzegają oczy Barbary.

— Jutro dam ci odpowiedź — mówi Barbara, chociaż wie, że decyzja już zapadła. Bo nad czym tu długo rozmyślać? Miejsce w fabryce farmakologicznej dziś jest, za dwa dni może go już n'e być. Ledwie wróciła do pokoju, a już czekała ją pielęgniarka. Bo czy mama kiedy rozumiała ją, Baśka? Mama by chciała, żeby ona tyrała jak wół, żeby tylko zarobiła o te 100 złotych więcej. Co z tego, że znowu przejść musi 3-miesięczne szkolenie i zarobi przez ten czas grosze? Za to później przez całe lata będzie miała lekką robotę i niezły zarobek. Niech się już mama o to nie boi.

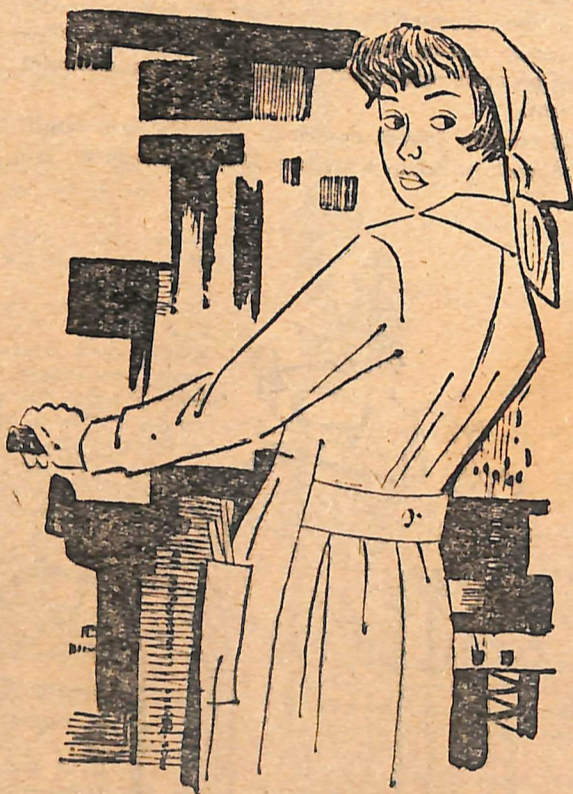
Ale matka nie rozumie najprostszyc rzeczy, a wtrąca się. I stale w kółko to samo: że pracę trzeba szanować, że wszędzie pracować trzeba, że za nic nigdzie nie płacą, że kiedy ona 30 lat temu dostała pracę, to trzymała się jej pazurami, bo na drugą by znów musiała czekać całe miesiące. I tak w kółko i w kółko. Barbara zna to na pamięć.

— Mam ciężką pracę, trafia się cięższa, to zmienię. Koniec. Trzydzieści lat temu, to nie dziś. Niech mama da mi raz wreszcie spokój. — Barbara podchodzi do szafy, ubiera się, wychodzi, trzaska drzwiami. — Naprawdę... nie można wytrzymać. *

BARBARA jest taka zadowolona! To jest właściwa praca laborantki, a nie robotnicy. Siedzą przy dużych stołach, schludnie i czysto, jak laleczki. Tylko ta norma. Władka mówiła, że łatwa do zrobienia, a jej Barbarze, wydaje się jeszcze bardzo wysoka. Ale to nic. Jeszcze kilka miesięcy a i jej ręce nabiorą szybkości i wprawy. Przecież tam, we „włókn“ szybko chwyciła „dryg“, więc tu nie będzie gorsza od innych.

Tak myśli Barbara i jest zadowolona! Chociaż zarabia tu chwilowo mniej, ale już niedługo, mama zobaczy! A mama, jak to mama: widzi, że Barbara jest zadowolona, więc rozważa sobie po cichutku: może Baśka i miała rację, kto wie?

I ja tak myślę, że może Baśka stałaby się dobrą robotnicą w nowej pracy? Nikt tego nie wie i nigdy już się nie dowie. Bo pewnego dnia... *
...Wszystko zaczęło się od niczego. Może Baśka była tego dnia jakoś szczególnie niezgrabna w ro-



bać, może majster był w złym humorze... Nawymyślał jej ordynarnie, że smarkata, że nierób, że gnój jej rozrzucac, a nie brać się do ampulek... Może by majster nazajutrz zmytygował się, może był już taki raptus, bo życie miał niełatwe z tymi co-

raz nowymi robotnicami. Może pożałowałyby swoich słów i dziewczynie dalby to jakoś odczuć?

Może... Nie wiem.

— Nie idę więcej do pracy — twardo postanawia Barbara.

No, mama w tym dniu ma wreszcie używanie: że w każdej pracy jest źle i dobrze, że tak nie wolno pracy zmieniać przez byle przykrość, że Baśka nigdy do niczego nie dojdzie, że ani fachu, ani wprawy, ani opinii w pracy... *

Ojciec milezy, ale w tym milczeniu jest potępiająca ocena Barbary! Brat wzrusza ramionami: z niej taka robotnica, jak ze mnie baletnica. Barbara klęci się zęb za zęb... *

Może, gdyby nie oni wszyscy, Barbara nie przyjąłaby tej pracy w fabryce żarówek. Tam, jak wszędzie, są różne prace i różne płace. Barbara — „nowa“ — dostała najgorszą, najtrudniejszą, najniższą płacą. No, ale teraz Barbara już nie jest dzieckiem, umie się rozejrzeć. I już wie, że trzeba by dwa lata czekać na dobre stanowisko robocze. Nie ma głupich. Pyta tu i tam, biega do koleżanek. Trafia się dobra praca, los raz jeszcze uśmiechnął się do Barbary.

CHOĆ znów zarabia niewiele, bo jest na praktyce, ale ta i owa klientka wsunie jej coś do kieszeni fartucha. Bardzo tu się Barbarze podoba. Ruch, życie, eleganckie kobiety, jak się ma chwilę czasu, można przejrzeć ilustrowane pismo, kierownik miły, wesoły.

Barbara myje głowy, dziesiątki głów, setki głów, jasnych, ciemnych, siwych.

Coraz rzadziej zdarza się okazja do przejrzania tygodników. — Baśka zrób to, Baśka tamto. — Czasami, kiedy jest duży ruch, pozwalają jej kręcić „zimną wieczną“. Baśka nie umie tego robić w rakawczkach, więc płyn dotkliwie szczypli w palec, bije w nos nieznośnym zapachem. Ale to nic, Barbara przyzwyczai się do tego.

Najgorsze, że pracuje się tu do 7 wieczór. Meżatkom to nic nie szkodzi, ale jej? Koleżanki mają swoich chłopców, tylko ona, Barbara, nikogo. Bo gdzie ma go poznać? Tu, u damskiego fryzjera? A może po pracy, kiedy zmęczona i głodna wraca o 8 do domu?

— Przy tej pracy nie ma się swojego życia, mamę. Za młoda jestem na to. A matka kiwa głową. Tak, no tak... *

ZNAM Barbarę od dziecka. Pracowałam z jej matką w tej samej fabryce przez wiele lat przed wojną.

Przyszła do mnie wczoraj ta matka i mówi: Barbara szuka pracy. Później pyta jakoś pokornie: może by się coś znalazło dla niej u was, w elektrotechnicznej?

Wiem, że u nas na pewno jest praca, bo te „nowe“ stale przypliwają i odpływają jak rzeka, Patrzę na tę matkę, przykro mi jakoś. Milezy.

M. BANASIAK

Nowiny i nowinki

Polska delegacja partyjno - rządowa z Przewodniczącym Rady Państwa Aleksandrem Zawadzkim na czele, która brała udział w obchodach dziesiątej rocznicy powstania Chińskiej Republiki Ludowej oraz złożyła wizytę w Wietnamie, Korei i Mongolii, powróciła do Warszawy. „Wszędzie spotykaliśmy się z braterskim przyjęciem — oświadczył A. Zawadzki — z gorącą sympatią i przyjaźnią... Wracamy z naszej podróży pod głębokim wrażeniem nieodwracalnych przemian, dokonanych i rozwijających się z każdym dniem na olbrzymich obszarach Azji... We wszystkich czterech krajach przeprowadziliśmy pożyteczne rozmowy z przywódcami i działaczami państwowymi i partyjnymi. Wiele uwagi w naszych rozmowach poświęciliśmy problemom gospodarczym, w szczególności sprawom dalszego rozszerzenia współpracy i wymiany handlowej z tymi krajami.“

Tegoroczny skup zboża i ziemniaków przebiega pomyślnie. Do końca października państwo zakupiło od rolników prawie pół miliona ton zboża więcej niż w tym samym czasie ubiegłego roku. Ziemniaków zakupiono o ćwierć miliona ton więcej.

W związku z licznymi skargami i zażaleniami na przewlekłe za-

łatwanie spraw rentowych, premier Józef Cyrankiewicz powołał komisję do zbadania systemu wydawania decyzji o przyznawaniu rent. Komisja po przeprowadzeniu kontroli w kilku województwach opracuje projekt sprawniejszej organizacji przyznawania i załatwiania spraw rencistów, i przedstawi go Komitetowi Ekonomicznemu Rady Ministrów.

Polski kauczuk syntetyczny, którego produkcję rozpoczęły w tym roku Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu, zdobył uznanie nie tylko w kraju, ale i za granicą. Pierwsze partie oświęcimskiego kauczuku zakupiły już Węgry i Rumunia, Jugosławia natomiast zakupiła kilka tysięcy opon samochodowych wyprodukowanych w Debicy z tegoż kauczuku.

Fabryka obuwia gumowego w Łodzi rozpoczęła stosowanie krajowego kauczuku do wyrobu śniegowców i kaloszy.

Niecodzienny proces miał miejsce w Białymstoku. I września autobus miejski kursujący na linii numer 6 nie dojechał nawet do następnego przystanku kiedy wyproszone zeń pasażerów. Obsługa wozu chciała nadrobić opóźnienie i wrócić z połowy drogi do przystanku początkowego. Interwencja pasażerów u kontrolera nie odniosła skutku, odmówiono im

także zwrotu za bilety. Jedna z pasażerek — Janina Daszeń — wystąpiła do sądu o zwrot 80 groszy. Sąd przyznał rację pasażerce i białostockie MPK musiały zwrócić symbolicznie 80 gr oraz zapłacić koszty sądowe.

Wyrok sądu spotkał się z uznaniem społeczeństwa nie tylko Białegostoku, ale i wielu innych miast, gdzie przedsiębiorstwa usługowe często lekceważą klientów, w tym wypadku pasażerów miejskich autobusów.

Wybitny matematyk polski prof. Wacław Serpiński otrzymał dyplom doktora honoris causa („honorowego doktora“ — tytuł przyznawany z racji zasług naukowych) słynnej uczelni paryskiej Sorbony.

To samo zaszczytne wyróżnienie od uniwersytetu kanadyjskiego otrzymał znany polski neurolog, profesor Choróbski.

Jeszcze w tym roku ukażą się w sklepach pierwsze polskie zegarki na rękę. Zegarek będzie miał 16 kamieni i centralny sekundnik. Według oceny fachowców jakoś polskiego zegarka odpowiadać będzie średniej klasie zegarków szwajcarskich. Zegarki te montowane będą z części radzieckich, przez fabrykę w Błoniu pod Warszawą. Stąd ich nazwa „Błonie“.

STEFAN ZWEIG

Pałaca tajemnica

Edgar oburzony kłamstwami matki nie chce przeprosić barona. Matka traci panowanie nad sobą i uderza chłopca w twarz, wówczas Edgar również wymierza jej policzek i przerażony czynem postanawia uciec.

Biegnie na stację i kupuje bilet do Baden, gdzie mieszka jego babka. Jadąc pociągiem rozmyśla nad tym, jak mało do tej pory znał życie.

Wiele nauczył się w ciągu tej godziny, odkąd był sam, nauczył się dużo widzieć w tym ciasnym przędzie z oknami na przestrzał. I z wolna coś w nim poczęło rozkwitać lekko, coś, co jeszcze nie było szczęściem, lecz już było zdumieniem na widok tak wielkiej różnorodności życia. Uciekł ze strachu, gnany tchórzostwem, lecz po raz pierwszy działał samodzielnie, po raz pierwszy zetknął się z rzeczywistością. I może pierwszy raz stał się dla własnego ojca i matki taką samą zagadką, jaką dla niego był dotychczas cały świat. Innymi oczyma patrzył przez okno. Zdawało mu się, że po raz pierwszy ogląda rzeczywistość, że rozwiła się mgła otaczająca świat dokoła, że teraz dopiero objawił mu się cały, odsłonił przed nim swe utajone zamiary skryte głęboko sprężyny działania. Domy przelatywały przed oczyma jak porywane wichurą, a on myślał o ludziach, którzy w nich mieszkali — o tym, czy są bogaci, biedni, szczęśliwi czy nieszczęśliwi, czy tak samo pragną wiedzieć wszystko jak on, czy może tam są dzieci, które, jak on, bawiły się tylko, nie docierając w głąb świata. Dróżnicy, którzy stali przy torze z rozwianymi chorągiewkami — po raz pierwszy w życiu nie wydawali mu się już laleczkami czy martwymi zabawkami, stojącymi tak, jak postawił je obojętny los, lecz rozumiał, że takie było ich przeznaczenie, taka ich walka z życiem. Coraz szybciej turkotały koła, pociąg po okrągłych serpentynach spadał ku dolinie, coraz niższe, coraz dalsze stawały się góry, już dojeżdżali do równiny, Edgar obejrzał się raz jeszcze — góry były modre i cieniste, dalekie i nieosiągalne. Pomyślał, że tam, gdzie roztapiają się z wolna w zamglonym niebie, spoczęło jego dzieciństwo.

NIEPOKOJĄCA CIEMNOŚĆ

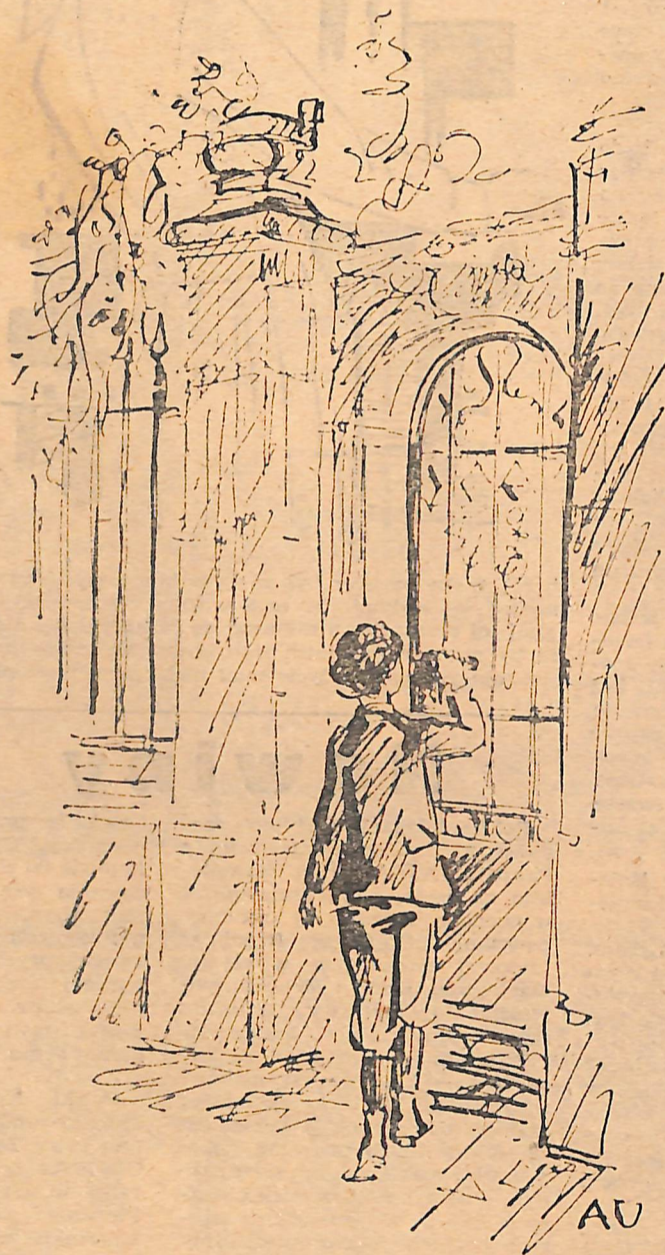
Gdy pociąg zatrzymał się w Baden i Edgar znalazł się sam na peronie, na którym świeciły już latarnie i z dala migotały czerwone i zielone światła sygnałów, poczuł, że na ten mieniący się, barwny widok ogarnia go nagle strach przed zbliżającą się nocą. W dzień czuł się o wiele pewniejszy, naokoło byli przecież ludzie, można było wypocząć, usiąść na ławce lub oglądać wystawy sklepowe. Ale jak on wytrzyma to wszystko, gdy ci ludzie rozejdą się po domach, a każdego z nich czeka ciepłe łóżko, rozmowa z kimś bliskim, a potem przynosząca spokój noc, on zaś zostanie sam jeden i będzie się błąkał opuszczony, pełen poczucia winy. Miał tylko jedno wyraźne, jasne pragnienie: jak najszybciej znaleźć dach nad głową, nie stać już ani chwili dłużej pod tym obcym, gołym niebem...

Spiesznie ruszył dobrze znaną drogą, nie oglądając się w prawo ni w lewo, aż wreszcie zatrzymał się przed willą, w której mieszkała babka. Willa ta mieściła się przy ładnej, szerokiej ulicy, lecz nie od razu rzuciła się w oczy. Ukryta wśród bluszczu i dzikiego wina w starannie pielęgnowanym ogrodzie, świeciła bielą wśród zieleni. Staroświecki, jasny, przyjazny dom. Edgar zajrzał przez sztachety, jak obcy. Wewnątrz panowała cisza, okna były zamknięte, widocznie wszyscy byli w głębi, w ogrodzie. Już dotknął zimnej klamki, gdy wtem stało się coś dziwnego: to, co przed dwiema godzinami jeszcze uważał za tak proste i naturalne, teraz wydało mu się niemożliwe do wykonania. Jak

tu wejść, jak się przywitać, jak znieść te wszystkie pytania i na nie odpowiedzieć? Jak wytrzymać pierwsze spojrzenie babki, gdy będzie musiał odpowiedzieć, że uciekł od matki bez jej wiedzy? A jak wyjaśni to, co najpotworniejsze, to, czego w tej chwili sam nie mógł zrozumieć?

W pokoju otworzyły się drzwi. Nagle chłopca opadł tak szalony strach, iż ktoś go zobaczy, że uciekł nie wiedząc dokąd. Zatrzymał się przed parkiem, gdyż tam było ciemno i przewidywał, że będzie pusto. Usiadł tam na chwilę i wreszcie, wreszcie spokojnie pomyśli, odpocznie, zastanowi się nad swoim losem.

Nieśmiało wszedł do parku. Światło paru latarni nadawało młodym listkom widmowy, wodnisty po-



rys. A. Uniechowski

łysk przezroczywej zieleni, w głębi wszakże, tam, gdzie wzgórze opadało łagodnie, wszystko kłębiło się w mroku wczesnej nocy wiosennej jak jedna zbita, czarna, burząca się masa. Edgar przemknął się nieśmiało obok ławek, na których siedziało parę osób rozmawiających lub czytających w świetle latarni. Chciał być sam. Lecz i po drugiej stronie, w cienistym mroku nie oświetlonych drózek nie mógł znaleźć spokojnego miejsca. Powietrze było pełne lekkich szmerów, przemieszanych z tchnieniem wiatru wśród giętkich, ruchliwych liści, z szelestem oddalonych kroków, z przyciszonym szeptem, z ja-

kimś trwożnym, jęklwym westchnieniem, które wydawać mogli równie dobrze ludzie, jak i zwierzęta, a także drzemiąca niespokojnie przyroda. Była w tym jakaś zaczązona trwoga, jakaś dysząca, ukryta, zatrważająca zagadka, jak gdyby ktoś rył się pod ziemią w lesie. Zwykle szmery nocy wiosennej wprawiły bezradne dziecko w dziwny niepokój,

Chłopiec skulił się na ławce w tym przepastnym mroku i starał się obmyślić, co powie babci. Lecz nie mógł utrzymać na wodzy myśli, wyslizgiwały mu się same, wbrew swej woli musiał wsłuchiwać się w przytłumione dźwięki, w mistyczne głosy ciemności. Jaki przerażający jest ten mrok, jaki oszałamiający, ale zarazem jak zagadkowo piękny! Czy to głosy ludzi, czy zwierząt, czy te wszystkie szmery i szelesty, szept i szumy wiatr splata w jedno? Chłopiec nasłuchiwał. Tak, to wiatr przekrada się wśród drzew, ale nie tylko wiatr... Wytężył wzrok — i teraz widział już całkiem wyraźnie — są tu ludzie, mocno przytulone do siebie pary. Ci ludzie przyszli tu z jasno oświetlonej części miasta i teraz zaludniali mrok swoją zagadkową obecnością. Czego tu chcą? Nie mógł tego zrozumieć. Nie rozmawiali, nie słyszał bowiem ich głosów, tylko żwir trze-

szczał pod ich krokami: tu i ówdzie, w prześwitach między drzewami przesuwali się szybko jak cienie, spleceni ze sobą tak ciasno, jak wtedy matka i baron. Tajemnica, fatalna piekaca tajemnica była widocznie i tutaj. Słyszał już teraz coraz bliżej kroki i zduszony śmiech. Ogarnął go lęk, że ci, co się zbliżają, mogą go znaleźć i zaczął się jeszcze głębiej w ciemność. Ale ci dwoje, którzy wynurzyli się teraz z nieprzeniknionego mroku, nie widzieli chłopca. Minęli go przytuleni do siebie, Edgar już odetchnął z ulgą, gdy wtem stanęli akurat przed jego ławką. Twarze ich przyłgnęły do siebie, Edgar nie widział ich wyraźnie, słyszał tylko, jak z ust kobiety wydarł się jęk, a mężczyzna szeptał płomiennie, szalone słowa. Jakieś duszne przecucie przepoiło jego strach rozkosznym dreszczem. Chwilę stali tak oboję, potem znów zaskrzypiał żwir pod ich oddalającymi się krokami, ale i ten odgłos pochłonęła wkrótce ciemność. Edgar drgnął. Krew w jego żyłach krążyła goręcej niż przedtem. I nagle poczuł się tak straszliwie samotny w tym oszałamiającym mroku, opanowała go tak gwałtowna tęsknota za czyimś przyjaznym głosem, za czyimś uściskiem, za jasnym pokojem, za ludźmi, których kochał, że dłużej nie mógł już wytrzymać w ciemności.

Zerwał się. Do domu, do domu, do czyjegokolwiek domu, byleby znaleźć się w ciepłym, jasnym pokoju, z bliskimi ludźmi! Co grozi mu w najgorszym razie? Zbyszają go, zbiją — wszystko lepsze, niż ten strach przed mrokiem i samotnością.

Jakaś siła pognęła go naprzód i sam nie wiedząc kiedy, znalazł się przed willą, z ręką na zimnej klamce.

Ujrzał okna już teraz oświetlone od wewnątrz, szyby lśniące poprzez zasłone z zieloności, i wyobraził sobie znajomy pokój pełen bliskich mu lu-

dzi. Już samo poczucie bliskości dawało mu szczęście, świadomość, że jest w pobliżu tych, o których wiedział, że go kochają, działała kojąco, i jeśli teraz zwlekał z wejściem do tego domu, to tylko dlatego, że chciał jak najdłużej cieszyć się przedsmakiem zbliżającego się szczęścia.

Nagle za jego plecami rozległ się wzruszony wyłknięty głos:

— Edgar... jest, przyszedł!

d. c. n.

Tłum. Maria Wisłowska
(Z tomu opowiadań „Pierwsze przeżycie“ wyd. PIW)

Otwarcie o wstydlivej sprawie

Robotnice Wykafczalni Bielinka w Żyrardowskich Zakładach Lniarskich o swych małżeńskich kłopotach rozmawiają ze mną zarówno indywidualnie jak grupowo — bez zażenowania.

— Sprawy ludzkie, codzienne, jak codzienne i ludzkie jest małżeństwo. I aż dziwne, że o tych sprawach właściwie tak mało się wie. Na przykład: co zrobić żeby się ustrzec od niepożądaney ciąży?

Przecież istnieją książki, broszury, przecież od jakiegoś czasu sporo pisze na te tematy prasa. Czy nie czytały? Milczenie. Okazuje się, że tu jakoś słowo drukowane na temat świadomego macierzyństwa bardzo rzadko dociera. A lekarze?

— Ja pytałam lekarza, co robić, żeby nie rodzić tak „co rok prorok”. Odpowiedział niby żartem: da mi pani pięćset złotych, to nauczę. A ja pytałam poważnie i nic się nie dowiedziałam. — Kobieta wymienia nazwisko lekarza zakładowego. Lekarza tego nie ma już zresztą w Żyrardowie.

— Mnie odpowiedział lepiej — zabiera głos inna robotnica. — Powiedział, że mam nie spać z mężem — (pada nazwisko innego lekarza).

To sprawy dawne, sprzed kilku lat. Zmienił się trochę zespół lekarzy. Robotnice jeszcze o tym nie wiedzą. Nie chodzą, nie pytają i koniec. Nie wiedzą nawet, że lekarzem zakładowym jest obecnie kobieta.

A jak sobie radzą? Najczęściej kają uważać mężom. A że tak być nie powinno, że to się odbija na zdrowiu, na systemie nerwowym — nie słyszały. Wiedzą natomiast z doświadczenia, że nie zawsze się tak udaje. Wtedy dopiero rozpacz! Sprzedaje się pralkę, lub płaszcz zimowy, radio czy szafę i idzie się — do kogo? Krag kobiet uśmiecha się uśmiechem wtajemniczonych.

A czy nie mogą spróbować legalnie? Przecież mają szpital, mogą za darmo...

— A ile trzeba przedtem zaświadczeń! — wykrzykuje jedna z kobiet. Ze te zaświadczenia są obecnie zbyt trudne, że wystarczy sam lekarz, też nie do wszystkich dotarło.

Mało wiedzą o tych sprawach żyrardowskie matki i żony. Jeden z lekarzy powiedział mi, że są pełne lekceważenia dla swoich istotnych spraw, że opamiętują się dopiero w szpitalu.

Myślę, że miał rację, ale... niezupełnie. Bo to, że lekceważą, nie jest ich winą. Wypływa to niejako z tradycji nieświadomości. To lekceważenie — to forma, w jakiej przejawia się bezradność.

— Mam czworo dzieci. Za nic nie chcę piątego. I tak serce się kraje, że tym czworgu nie mogę dać wszystkiego, czego potrzebują...

— U mnie w domu jest tak, że ile razy mamy jakieś plany, ile razy zaczyna być jakoś źle — wszystko się zmienia przez nieprzewidywany wydatek...

— A czy my chcemy, żeby tak było? Nie. To zawsze kłopot i zdenerwowanie, i ból, i pretensje.

Kobieta, która przysłuchiwała się dotąd w milczeniu dodaje:

— Ja bym wszystko dała, żeby mieć dziecko. Niestety, po pierwszym zabiegu nie mogę.

Chwila milczenia.

— Powinny być pogadanki...

— My byśmy chętnie na nie przychodzili.

O tym, że istnieje w Żyrardowie Poradnia Świadomego Macierzyństwa — nie wiedzą.

— Powinniśmy mieć coś takiego na miejscu — stwierdziły. Wychodząc z fabryki wstępują do ginekologa, lekarki, która pracuje w ambulatorium zakładowym od połowy sierpnia.

— Jeśli zwraca się do mnie kobieta z pytaniami dotyczącymi tych spraw — mówi lekarka — odsyłam ją

do Poradni Świadomego Macierzyństwa. Ja sama nie mogę się zajmować tego rodzaju poradnictwem.

Kalkulacja czasu zakładowego lekarza jest taka: na jedną pacjentkę chorą przeznacza 20 — do 25 minut. Na poradę z zakresu świadomego macierzyństwa trzeba zużyć 30 do 45 minut. Jest to kwestia długiej rozmowy i dobrania środków antykoncepcyjnych. Potem trzeba jeszcze sprawdzić, czy pacjentka je prawidłowo stosuje. W Poradni Świadomego Macierzyństwa lekarzowi pomaga pielęgniarka położna. Lekarz zakładowy jest sam. W ciągu trzech i pół godzin dwa razy w tygodniu musi przyjąć 20 do 25 kobiet, zgłaszających się z dolegliwościami. Muszą być one przyjęte w pierwszej kolejności. Na poradnictwo nie starcza czasu.

— A ile jest wśród tych 20—25 pacjentek kobiet, które proszą o przerwanie ciąży?

— Przynajmniej dwie... — odpowiada lekarka.

— Czy prowadzenie akcji uświadamiającej w zakładach uważa pani za celowe?

— Za konieczne — odpowiada. — Ale sam lekarz nic nie może zdziałać.

Tak, zakładowa organizacja kobieca powinna, musi pomóc lekarce. Sprowadzić broszury, rozprowadzać je po oddziałach, organizować pogadanki, na które zaprosi lekarzy. Kobiety Żyrardowskich Zakładów dojrzały do tego, aby o sprawach dawniej szepczanych, mówić teraz otwarcie w poradni, czy z lekarzem. Jeśli szczerze i głośno mówiły przy mnie — będą również pytać i mówić, gdy przyjdzie do nich lekarka.

Pytałam o poradnię przypadkowo spotkane kobiety — nie wiedziały. Pytałam w Lidze Kobiet — nie wiedziały...

Poradnia Świadomego Macierzyństwa — znajduje się tuż przy rynku, przy poradni „C” — dla kobiet ciężarnych. Oznajmia o niej napis kredką na kartce przy jednym z wejść. Na zewnątrz jest tylko szyld: „Wydział Ochrony Macierzyństwa i Zdrowia Dziecka”. Jeśli więc ktoś, kto

przychodzi po poradę w dyskretniej sprawie nie zrobi kilku dodatkowych kroków za ogrodzenie — gotów się cofnąć. „Kaźda droga na końcu języka” — mówi przysłowie, ale nie zawsze zrzęcznie i przyjemnie jest wytywać...

W małej, jasnej poczekalni na stole rozłożone broszury. W małym, białym pokoiku na prawo — miła, budząca zaufanie od pierwszego rzu-



tu oka siostra-polożna chętnie udziela informacji.

— Poradnia czynna jest półtora roku. Przychodzą kobiety w ciąży, a potem, gdy już urodzą, zgłaszają się na obowiązkową kontrolę. Właśnie przy okazji kontroli mówi się z nimi o tych sprawach. Na ogół wszystkie przychodzą potem jeszcze kilka razy, już nie do lekarza, lecz do siostry. Bo lekarz najczęściej radzi pacjentkom używać krążki „Proven” i dobiera odpowiedni rozmiar. Ale krążek trzeba umieć zakładać. Tego już uczy siostra-polożna.

— Namawiam kobiety, żeby się tego dobrze nauczyły. Dwie, trzy lekcje oplacają się. Spotykam moje pacjentki na ulicy, rozmawiamy. Są zadowolone. Nie zdarzają się „wpadki”.

To też nauka

Porządki, kuchnia, pranie

W ubiegłym roku Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego, w porozumieniu z władzami oświatowymi, oraz instytucjami i organizacjami społecznymi, zorganizował pierwszy w Polsce korespondencyjny kurs dla instruktorek i nauczycielek gospodarstwa domowego.

Minął rok. I oto w rozstępcznioną, październikową niedzielę znalazłam się na zakończeniu kursu, wśród licznego grona absolwentek.

Co dał im ten kurs? Czego się nauczyły? Dlaczego zdecydowały się na naukę, mimo że wiele z nich pracuje zawodowo, ma liczne rodziny i obowiązki domowe?

Z pytaniami tymi zwracam się do kilku uczestniczek kursu.

Zofia Babiuch — jedna z piątkowych uczennic — jest od pięciu już lat instruktorką kół gospodyń wiejskich, a obecnie pracuje w powiecie Jawor.

— Dla mnie — opowiada — taki kurs był po prostu konieczny. Mam ukończoną średnią szkołę rolniczą, nie miałam więc żadnych trudności w pracy, jeśli chodzi o rolnictwo czy hodowlę; gorsza jednak sprawa była z gospodarstwem domowym. Nie tylko nie mogłam prowadzić sama kursów gospodarczych, ale często nie umiałam odpowiedzieć na pytania kobiet, nie mogłam im pomóc w organizacji pracy domowej, dać wskazówek, jak poprawić odżywianie — bo sama tych rzeczy nie znalazłam. Dlatego, gdy tylko dowiedziałam się o kursie — na-

tychmiast się zgłosiłam — i bardzo się cieszę z tej swojej decyzji.

— Czy łatwo było pani pogodzić naukę z pracą zawodową?

Pani Zofia zastanawia się chwilę. — Czy łatwo? — powtarza moje pytanie. — Teraz, jak ma się już wszystko za sobą, to wydaje się, że łatwo. Ale niejedną noc przesiedziałam nad skryptami i ćwiczeniami. Jednak — dodaje szybko — wcale tego nie żałuję i chciałabym jeszcze się uczyć, iść wyżej.

Helena Zbroja ma liczną rodzinę: męża, czworo uczących się dzieci. Dużego wysiłku trzeba było, żeby wśród rozlicznych zajęć domowych, wygospodarować czas na naukę. Ale...

— Skoro zapisałam się na kurs, musiałam rzetelnie pracować.

Pani Helena projektuje, że jak tylko ułożą się ich sprawy mieszkaniowe, przeniosą się do miasta, w którym mąż pracuje — będzie starała się o pracę jako nauczycielka gospodarstwa domowego. — Lubię uczyć — opowiada — a kilka godzin tygodniowo nie będzie uszczerbkiem dla domu.

— A tymczasem, czy ma pani na domowy użytek jakieś korzyści z kursu?

Do poradni trafiają kobiety po porodzie (532 zarejestrowano od stycznia do września). No, dobrze — a inne?

— Owszem, zdarzają się — czasem jedna, dwie dziennie.

— Skąd wiedzą o poradni?

— Jedna mówi drugiej.

— Czy to wystarczy? Nie wystarczy. — Miła siostra chciałaby nauczyć wszystkie kobiety z Żyrardowa i okolic. Zna dość tragedii, zna warunki rodzin wielodzietnych, wie jak to jest, gdy w jednej izbie mieszka rodzina, składająca się z czworga dorosłych osób i kilkorga dzieci.

— Wydział Zdrowia zamierza rozszerzyć nasze poradnictwo — informuje siostra. — Może pani porozmawia na ten temat z kierownikiem Wydziału, dr Wierzbickim?

Dr Wierzbicki jest położnikiem i ginekologiem. Pracuje w miejskim szpitalu na oddziale ginekologiczno-polożniczym, sprawy kobiet są mu więc szczególnie bliskie. Co może zrobić Wydział Zdrowia?

— W najbliższej przyszłości — mówi dr Wierzbicki — przeniesiemy Poradnię „C” wraz z Poradnią Świadomego Macierzyństwa do budynku Wydziału Zdrowia, gdzie mieszczą się wszystkie inne poradnie. Tu jest duży ruch, wizyty w poradni Świadomego Macierzyństwa będą więc mniej krępujące. Poza tym będzie więcej miejsca. Trzeba będzie pomyśleć o reklamie, zainteresować poradnią miejscową prasę (raz w tygodniu wychodzi „Życie Żyrardowa”). Chcemy zwiększyć ilość godzin przyjęć lekarzy przy Zakładach Lniarskich. Ale to wszystko mało. Potrzebne jest w Żyrardowie Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa, które by nam pomogło zorganizować akcję propagandową. To jest wdzięczna rola organizacji społecznych, przede wszystkim Ligi Kobiet. Sami lekarze niewiele mogą zdziałać. Konieczny jest wspólny wysiłek.

Konieczny! W samych Zakładach Lniarskich pracuje kilka tysięcy kobiet. Żyrardów liczy 30 tysięcy mieszkańców.

Jeśli tylko część z nich uzyska pomoc przez zorganizowane poradnictwo świadomego macierzyństwa — zmniejszy się wydatnie ilość codziennych kobiecych tragedii.

Ma-Ka

— Dwadzieścia lat jestem mężatką i zajmuję się domem — zdawałoby się więc — mówi pani Helena — że powinnam mieć wiele wiadomości. Jednak w czasie kursu nauczyłam się bardzo dużo. Ma z tego korzyści cała moja rodzina. Umieć dziś debrac i zestawić posiłki według potrzeb organizmu, umieć urozmaicić jedzenie różnymi surówkami. Nauczyłam się racjonalnie pracować, przez co oszczędzam czas i mydło...

— Mnie na kurs delegował PZGS — opowiada pani Krystyna Habrat z Krosna — Od trzech lat prowadzę w tym powiecie różne kursy gospodarcze — żywienia, przetwórstwa owocowego i warzywnego, cukiernicze. Nowe wiadomości, zdobyte teraz przeze mnie na kursie, bardzo mi się w pracy przydadzą. Muszę zaznaczyć, że na wsiach nauka gospodarstwa domowego cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem.

Są jeszcze ludzie, którzy mówią o kuchni, gotowaniu, sprzątanii, praniu i innych domowych zajęciach, wzruszają lekceważąco ramionami. Nie mają racji. Urządzenie domu, organizacja pracy, żywienie rodziny, umiejętne, nowoczesne prowadzenie gospodarstwa domowego — to jeden z koniecznych czynników podniesienia

(Dokończenie na str. 11)

ANNA FRANKI

TA Chryzja

Anna zapamiętała sobie jedynie jej profil w otwartym oknie kawiarni i delikatny zapach perfum. To było w ten niedzielny wieczór, kiedy mąż i syn wyszli z Anną na spacer. Pełna dumy ze „swoich” mężczyzn była wtedy nad wyraz szczęśliwa. Być może dlatego właśnie nemiłe uderzyło ją kiedy poczuła nagle, że ręka Giuseppe, którą ją podtrzymywał zacisnęła się i powiedział nie znośnym sprzeciwu głosem:

— Chodźmy stąd, Anno, tu jest za dużo ludzi...

Dziwne, przecież tak lubili zawsze spędzać świąteczne dni w kawiarni. To było w ich zwyczaju. Ale rozdrażniony i szorstki ton męża zmusił ją do milczenia.

Następnego ranka, kiedy Giuseppe poszedł w góry do pracy w tartaku, Anna przypomniała sobie ubiegły wieczór i nagle poczuła jakby ułkanie w samo serce. Zobaczyła znów przed sobą kawiarnię i tę bladą kobiecą twarz w obramowaniu jasnych włosów.

Giuseppe wrócił po jedenastej. Cicho zamknął za sobą drzwi i poszedł do swojego pokoju. Anna nie pytała go o nic. W milczeniu zjadł kolację, włączył radio i zagłębił się w czytanie gazety.

Tak już było później co wieczór, tygodniem za tygodniem.

*

Tego wieczoru Giuseppe zatrzymał się dłużej niż zwykle w mieście, a Franco wahał się znów ze swoją kompanią. Narzuciwszy chustkę na plecy Anna wyszła z domu. Nie spiesząc się doznała do placu jeszcze zupełnie niezdecydowana dokąd iść. Zatrzymała się szukając w tłumie kogoś z znajomych. Koło pensjonatu „Stella” w drzwiach dojrzała Giuseppe. Widziała jak nie patrząc ani w jedną ani w drugą stronę ostrożnie przeciskał się między stolikami, wyszedł na ulicę i ruszył ścieżką prowadzącą w góry.

Anna odwróciła się. W drzwiach pensjonatu stała kobieta. Ta sama, którą widziała przelotnie wtedy w kawiarni. Kobieta rozglądała się przez chwilę dookoła, następnie przebiegła płacyk i zaczęła iść w kierunku ścieżki, którą zmierzał Giuseppe. Nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego co robi, machinalnie poszła za nią.

Poprzez gałęzie drzew widziała jak kobieta dogoniła Giuseppe i objęła go za szyję. Przez jedną chwilę cienie ich postaci złączyły się w jedną. Potem nieznaną wesoło wybiegła na plac i zniknęła w tłumie, a Giuseppe oddalił się.

*

Myślała teraz często o swoim życiu z mężem. Pobrali się 22 lata temu. Wkrótce urodził się Franco. Czy jest zazdrośna? Nie, to co innego. Już dawno przestała wspominać chwile uniesień młodości. Od dawna rodzinne dni przechodziły monotonnie bez specjalnych radości, zmartwień, znaczone zaledwie tylko porami roku. Jak to dawno już (tak, — tak — bardzo dawno!) myślała Anna o tym, że kobieta powinna być dla męża czymś więcej niż po prostu współczującą i kochającą istotą. Od tego czasu Franco wyrósł na niemal dorosłego już mężczyznę. Była dla nich jedynie, po macierzyńsku dbała.

Czy nie dlatego Giuseppe szukał u drugiej kobiety uczucia, które byłoby czymś więcej niż tylko współczującą troską i czułością.

Nie, nie czuła nienawiści do kobiety, która zabierała jej Giuseppe. Była tylko boleśnie dotknięta strachem przed samotnością i starością. Miała uczucie lęku przed każdym spotkaniem z Giuseppe. Zapelniała tak, jakby to ona w czymś zawiniła.

Choćby i teraz. Anna zmywa naczynia, a Giuseppe pyta ją o to i owo starając się nadać swemu głosowi jakiś sztuczny jak jej się zdaje, swobodny ton. Annie zaciska się serce i nie może wymówić najprostszycich słów.

— Co nowego? — pyta mąż.

— Wszystko po dawnemu — odpowiada Anna ale tak cicho, że Giuseppe zaledwie ją słyszy.

Bez słowa stawia przed nim talerz z zupą i podchodzi do kuchni.

Siedział plecami do niej. Spojrzała na jego spaloną słońcem szyję i chude plecy. Żeby to tak można teraz popłakać, przytulić się do niego, pocieszyć, pomówić z nim bez złości i wymówek. W pamięci stawały minione miesiące i lata. Przecież kiedyś byli zakochani. Anna nie zapomniła ich miłości, spotkań w letnie wieczory za cbrzymiaru

stogami pachnącego siana, na świeżo skoszonej trawie. Nie zapomniła przysięg i obietnic. A teraz wszystko przeszło, wszystko skończone. I ona, Anna jest temu winna, nie mniej niż Giuseppe. To ona także dopuściła do tego, że ich wspólne życie stoczyło się na skraj przepaści zwanej obojętnością. I oto Giuseppe pierwszy zrobił krok, żeby się wyrwać z tego milczącego więzienia. Dziwak z tego Giuseppe. Zawsze pełen nie spełnionych marzeń. Prawdziwy wieczny płomień był tu, czekał na niego i czeka w jego rodzinnym ognisku. Trzeba tylko zdmuchnąć z niego popiół — myślała — i nagle ogarnęło ją gorące pragnienie, aby nie oddawać bez walki człowieka, do którego należała całym sercem.

Rankiem obudziła się z trudem z jakiegoś ciężkiego, przeraźliwie gniotącego snu. Giuseppe już nie było. Tylko na poduszce widniało jeszcze wgłębienie — ślad jego głowy i Anna na nowo odczuła strach przed samotnością i pustką. Dom wydawał jej się obcy. W kuchni na stole znalazła kartkę syna. „Bywaj droga mamusko, poszedłem w góry, wrócę wieczorem”.

Nagle rozległo się stukanie.

— Kto tam?

— Proszę otworzyć, muszę z panią pomówić!

Głos był nieznamy, ale serce Anny drgnęło od nagłej okrutnej myśli: to „ona”.

Tak, to była ta kobieta. Jej jasne włosy rozwał wiatr. Miała na sobie szeroką czarną spódniczkę i białą, z dużym wycięciem — dla słońca i spojrzeń — bluzkę. Chłodne, szare oczy błyszczały gorączkowo.

Anna powstrzymała się żeby nie zrobić kroku w tył.

— Proszę!

Kobieta w milczeniu i niemal swobodnie przestąpiła próg, ale pewne zażenowanie hamowało jej ruchy.

— Pani wiedziała, że ja przyjdę?

— Nie, nie oczekiwałam pani — odpowiedziała Anna nie spuszczać z niej oczu.



rys. W. Buśkiewicz

W rzeczywistości jednak czekała. I nawet nie zdziwiła ją ta wizyta. Myślała: „wreszcie skończy się ta bezcelowa samotność, te ciężkie beznadziejne myśli”.

— Czy pani wie, po co przyszedłam?

— Domyślałam się, ale lepiej jeśli pani mi sama powie.

Oszolomiona spokojem Anny przybyła z trudem opanowywała się, żeby nie spuścić oczu. Oczekiwała zupełnie czego innego. Myślała, że zastanie nieszczęśliwą, lamentującą prostaczkę z górskiej wioski, wobec której czułaby swoją wyższość. A teraz nie tamta, lecz ona nie znajdowała słów, żeby zacząć mówić. Milczenie stawało się nieznośne. Pierwsza odezwała się Anna.

— Czy pani jest mężatką?

— Nie — odpowiedziała kobieta. Było jej nieprzyjemnie i niezręcznie, że okoliczności ułożyły się inaczej niż sobie wyobrażała.

— A co pani robi? Czy pani pracuje?

— Tak, w fabryce perfum.

Anna nałata kawy i podała kobiecie filiżankę. Ręka jej nie drgnęła.

— Czy pani wie, że Giuseppe i ja kochamy się? — powiedziała kobieta.

Anna w milczeniu skinęła głową.

Kobieta zaczęła mówić szybkim ostrym, jakimś wysokim głosem, tak jakby recytowała przygotowaną uprzednio lekcję.

— Przyszedłam do pani, żeby porozmawiać jak kobieta z kobietą. Chodzi o szczęście Giuseppe. I ja i pani musimy mu pomóc. Pani rozumie, że tak dłużej być nie może. Trzeba się zdecydować. My kochamy się i... więc tak niesprawiedliwie cierpieć...

Anna słuchała jej spokojnie. Te szumne zdania nie wzruszały jej weale. Tej drugiej wydawało się, że miłość to są tylko pierwsze porwy. Cała promieniała od przeżyć tych pierwszych szczęśliwych dni. A to jest za mało. Prawdziwe i najlepsze przychodzi dużo później, kiedy uczucie wytrzyma próbę lat, kiedy ludzie przestają już przez próg odmiennych zdań i wzajemnych nieporozumień. Ta druga była zakochana, w twarzy i rękach Giuseppe, ale nie poznała go głębiej, tak głęboko jak Anna przez lata wspólnego życia.

— Na miłość nie ma rady. Pani nie ma prawa nas rozłączać. Giuseppe jest ze mną szczęśliwy. Odmłodził, poweselał. Jeśli pani go rzeczywiście kocha, to niech pani nie przeszkadza jego szczęściu...

Słuchając tego przypomniała sobie Anna twarz plecy Giuseppe, jego poraną niespokojną twarz. Tak nie wygląda mężczyzna, kiedy czuje się szczęśliwy, przeciwnie.

— Co pani może dać Giuseppe? — mówiła tamta.

— Pani czas minął. Chce go pani trzymać na uwieczni? Jeśli pani go naprawdę kocha, niech go pani mi odda! Anna zaczęła mówić. Bardzo wolno i cicho:

— To niesłuszne, co pani mówi, signorina. Ani ja nie mogę go pani oddać, ani pani nie może go sobie zabrać. Giuseppe jest mężczyzną i on sam zadecyduje co ma robić. Nie wiem, co Giuseppe mówił pani o mnie, o nas, o naszym domu. Ale ja mogłabym coś niecoś powiedzieć o Giuseppe i o sobie, o uczuciu, które nas łączy, o wspólnie przeżytym życiu, o naszym synu. Ja jestem gotowa czekać, póki Giuseppe sam nie znajdzie w sobie dość siły, żeby podjąć decyzję, żeby mógł wyjść z tej przykrej sytuacji, w jakiej się znalazł. Pani się pomyliła z adresem — signorina. Giuseppe jest moim mężem i ja go szanuję. Pani powinna pomówić z nim, nie ze mną. Przecież to jego uczucie wchodzi w grę — nie moje i nie pani. Do niego więc należy decyzja. Ja jestem gotowa przyjąć każdą.

Anna wstała.

Ta druga czuła się pokonana. Anna, ta mała i taka prosta na wygląd kobieta, wzięła nad nią górę swoim spokojem i prostotą uczuć. Gdyby Anna zaczęła krzyczeć, płakać, Giuseppe na pewno by to rozdrażniło i odwróciłby się od niej. Ale ten jej spokój, godność, wszystko to przemawiało do jego rozumu, poczucia godności, i teraz...

Kobieta powoli skierowała się w stronę drzwi.

— Do widzenia — mam nadzieję, że już nigdy więcej się nie zobaczymy.

— Dlaczego? Żegnaj panią — głos Anny nie drgnął. Usiadła składając ręce na kolanach. Wkrótce nadejdzie Giuseppe. Zaczęły ją dławić łzy...

Zmierzała się kiedy przyszedł, ale na kuchni jeszcze się nie paliło. Anna czekała na męża siedząc przy stole.

— Giuseppe — przychodziła ta kobieta...

Tego dnia po raz pierwszy głos jej zadrżał.

— Wiem o tym, Anno.

— I cóż?

Pytała, ale jednocześnie chciała zatkać sobie uszy i uciec, zanim jeszcze zdąży jej odpowiedzieć.

— Czy nie widzisz? Przyszedłem do domu.

Z sali sądowej

KARA CIĘŻKA ALE...

CIEMNE, zaniedbane mieszkanie. Okna nie myte chyba od lat, do podłogi można by się przyklepić. Na rozgrzebanym łóżku pościel nieokreślonego koloru, na dużym stole ślady niedawnej libacji — brudne kieliszki, resztki jedzenia. Pod stołem butelka jedna, druga.

Dwunastoletnia Helenka i dziewięcioletni Staś nieufnym spojrzaniem mierzą przybysza.

— Czy pan z rady narodowej? A może z sądu? Bo my nie chcemy do domu dziecka. Tatusia nie ma, a mamusia wyszła do miasta.

Zdania te dzieci recytują jak wyuczony pacierz. Nie sposób od nich dowiedzieć się czegoś więcej.

— Kiedy mamusia wróci?

— Może za godzinę, może za dwie.

Tyle z nimi rozmowy. Na dalsze pytania dzieci już nie odpowiadają.

Obcym nie można wierzyć! Nie wolno ich informować o sprawach domowych — taką zasadę życiową wpoiła im matka. Nieprzezwyciężenie grozi surową karą. Mamusia ma ciężką rękę. Kiedyś zabiła półtorarocznego wówczas Waldka tak mocno, że ślady nosił przez dwa miesiące.

Tatus jest lepszy, ale co z tego, skoro rzadko bywa w domu. Ot, teraz odsiadywa kolejny wyrok za pobicie milicjanta, a mamusia przyjmuje w domu rozmaitych „wujków“ i ich koleżanki. Właśnie wczoraj byli — wygład mieszkania wyraźnie o tym świadczy.

Dziś matka wyszła do miasta i pewnie znowu, jak zwykle, wróci bardzo późno. Zeby tylko nie była

bardzo pijana, bo wtedy bije najmocniej.

*

BIEDNE dzieci! Jakże los był dla nich niełaskawy! Chodzi nie tylko o smutne dzieciństwo, o cięgi, których nie skąpiła im matka, o dni głodu, łez, zimna. Rozpacz bierze na myśl, co z nich wyrośnie, skoro teraz już Helenka potrafi z dużą wprawą zebrać pod „Delikatesami“.

— Zgubiłam pieniądze i boję się wrócić do domu, bo mnie mamusia zbije — recytuje szlochając.

Niezawodny to sposób — daje dobre wyniki. Bo któż nie ulituje się nad małą, biednie ubraną, płaczącą dziewczynką, którą w dodatku matka będzie bić? Toteż do kieszeni w fartuszkach ludzie wkładają złotówki, piątki, czasem nawet banknot trafi.

*

AKTA sprawy małżonków Izabelli i Krzysztofa Ch. należą do najobszerniejszych spośród wszystkich akt znajdujących się w Sądzie Opiekunczym w Warszawie. Nie dziwnego. Zostały założone przed pięćmi laty i przez ten czas stopniowo narastały. Dziesiątki spraw, świadków, protokoły, zeznania, zaświadczenia — wstrząsająca historia czworga dzieci, które niby to mają rodziców, ale...

Matka ich jest alkoholizką. Pije prawie codziennie.

Krzysztof, ich ojciec, jest nieoprawnym przestępcą. Stacza się coraz niżej, coraz częściej przebywa w więzieniu.

Dno upadku. Na tym tle ta czwórka — mimowolni świadkowie różnych

scen, obrzydliwych nawet dla dorosłych, a cóż dopiero dla dzieci.

A przy tym wszystkim rodzice kochają je. Kochają po swojemu, ale kochają. Matka bije je często, tłucze czym popadnie. Ale czasem pieści, tuli je i naprawdę wiele dałaby, żeby ich nie stracić.

Trudna tu rola Sądu Opiekunczego. Trudna — odpowiedzialna. Niełatwo pozbawić dzieci rodziców — nawet takich rodziców. Nie takie to proste zdecydować o umieszczeniu dzieci w domu dziecka, gdy mają one własny dom rodzicielski — jeśli nawet jest to taki dom. Dlatego sprawa ciągnęła się tak długo. Dlatego sędzia — chcąc być w zgodzie z własnym sumieniem — musiał wyczerpać wszystkie dostępne mu sposoby. Ileż to razy rozmawiał z rodzicami, ile razy przekonywał, tłumaczył, groził. Krzysztof i Izabela przyrzekli poprawę, obiecywali, że zaczynają żyć inaczej. Niewątpliwie wtedy, gdy przyrzekli, mieli jak najlepsze zamiary. Ale niestety. Zdołali wytrwać czasem dzień, czasem dwa — później wszystko wracało do „normy“, do pijackich orgii, awantur, przestępstw.

Wreszcie decyzja zapadła, zapasć musiała.

Najpierw do domu dziecka odeszło dwoje młodszych, dwoje starszych pozostawiono jeszcze rodzicom. Teraz sąd zdecydował i o nich. I one też odejść do domu dziecka.

*

IZABELA była w rozpacz. Nie robiła komedii — rozpacz jej była najzupełniej szczera. Jeszcze teraz nie może pogodzić się z postanowieniem sądu. Jak to? Mieć czworo dzieci i stracić wszystkie? Czy to sprawiedliwe? Czy nie za ciężka to kara? Ciężka, to prawda. Ale konieczna — ze względu na dobro dzieci.

Ga-Ra

List Czytelniczki

Jeszcze jedna „rozpialnia“

Droga „Przyjaciółko“! U nas w Rumii (pow. Wejherowo) jest tylko jedna restauracja „Kaszubianka“, bardzo nieprzystępna i niechlujna. Powodem takiego stanu restauracji jest stałe przebywanie w lokalu pijaków i chuliganów. Na ich widok człowiek rezygnuje ze spożycia kolacji lub obiadu. Głośne krzyki, śpiewy pijackie, a nawet awantury (czasem do godziny drugiej w nocy i później) przeszkadzają mieszkańcom. A aktualne zarządzenie o zakazie sprzedaży alkoholu (w niektóre dni i osobom nietrzeźwym), nie jest tu wcale przestrzegane. Wszystkie próby i ostrzeżenia są bezskuteczne. W dodatku, miejscowe władze przywiązują do tego oczu. Nasza jedyna restauracja zamieniona na knajpę wpływa demoralizującą przede wszystkim na młodzież.

Danuta Radke
Rumia pow. Wejherowo

Skoro władze miejscowe przywiązują oczy na to, co wyrabia się w „Kaszubiance“, nie pozostaje nam nic innego, jak prosić Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wejherowie o likwidację ośrodka pijackiego w Rumii. Sądźmy zresztą, że tak jak i w innych wypadkach, sygnały czytelniczek o rozpialniach pomogły władzom uczynić z knajp na powrót restauracje, stanie się też w Rumii.

List Czytelniczki

U nas w Lidzbarku

Lidzbark Warmiński, piękna stolica Warmii, choć mała, bo liczy tylko około 10 000 mieszkańców i poważnie zniszczona przez działania wojenne — zaczyna znowu lśnić pięknym blaskiem. Bowiem w tym miasteczku, w którym w latach 1507 — 1512 żył i pracował Mikołaj Kopernik, gdzie mieszkał i pisał swe znane fraszki Ignacy Krasicki — Muzeum Warszawskie zorganizowało niedawno cztery wielkie wystawy.

Obszerny, o olbrzymich walorach kulturalnych i architektonicznych, zamek biskupów warmińskich w Lidzbarku Warmińskim — znowu ożył. W tej chwili w jego przastarych murach obejrzeć można poważną część galerii malarstwa polskiego XIX wieku, wypożyczoną Lidzbarkowi na rok 1959 przez Muzeum Narodowe w Warszawie. Znalazły się więc w Lidzbarku: „Hold Pruski“ Marcellego Baciarellego oraz „Portret Mikołaja Kopernika“ tegoż malarza, „Wyjazd Jana Sobieskiego z Wilanowa“ Józefa Brandta, „Śmierć Wandy“ Aleksandra Lessera, „Śmierć Barbary Radziwiłłówny“ Józefa Simmlera, „Przybiegła Kościuszki na rynek krakowski“ Franciszka Szmuglewicza, „Bitwa pod Raszynem“ Jana Szuchołskiego oraz „Konstytucja 3 Maja“ Kazimierza Wojniakowskiego.

Po raz pierwszy od 1939 roku, to jest od wybuchu II wojny światowej, wystawiono wielkie dzieło Henryka Siemiradzkiego — „Circe Chrześcijańska“. Jest też dzieło Jana Matejki „Szkiecy do bitwy pod Grunwaldem“, „Szkice do bitwy pod Grunwaldem“, „Szkice do bitwy pod Grunwaldem“, „Szkice do bitwy pod Grunwaldem“, „Szkice do bitwy pod Grunwaldem“, „Szkice do bitwy pod Grunwaldem“, „Szkice do bitwy pod Grunwaldem“, „Szkice do bitwy pod Grunwaldem“.

Wycółkowskiego i innych wielkich malarzy XIX wieku.

Druga wystawa, mająca duże znaczenie naukowe — nosi tytuł: „Stanisław Staszic jako geolog, i jego epoka“.

Trzecia wystawa zawiera zbiory miejscowe. Jest to broń renesansowa z okresu kiedy żył Ignacy Krasicki, uzupełniona przez Muzeum Wojska Polskiego eksponatami z okresu Insurrekcji Kościuszkowskiej. Są tu więc oryginalne kopy żołnierzy Kościuszki, a ponadto planse i plany bitwy pod Grunwaldem, oraz wiele innych cennych i ciekawych eksponatów.

Czwartą wystawę należy określić jako pionierską pracę Muzeum Adama Mickiewicza w Warszawie. Wystawa ta ma bowiem zapoczątkować uruchomienie w Zamku stałej ekspozycji pod tytułem: „Ignacy Krasicki w Lidzbarku Warmińskim“.

Wszystkie cztery wystawy cieszą się ogromnym powodzeniem. Nie ma dnia, aby dosłownie wszystkimi szosami i trasami Warmii i Mazur — nie zdążyły do Lidzbarka Warmińskiego wycieczki. W wyłożonych na wystawach księgach pamiątkowych znajdują się wypowiedzi nie tylko mieszkańców tej ziemi, ale i turystów ze Śląska i Pomorza, z Rzeszowskiego i Krakowskiego, warszawiaków i poznaniaków, a nawet uczestników wycieczek zagranicznych. Wszystkie wypowiedzi zawierają słowa pełne uznania dla organizatorów wystaw oraz podkreślają celowość ekspozycji i ich wielkie znaczenie, właśnie w tym mieście, liczącym sobie już ponad 650 lat.

Stanisław Swerzyn
Lidzbark Warmiński

Przeciw Heine Medina

Rozpoczęły się już ponownie szczepienia uodporniające na chorobę Heine - Medina.

Co trzeba o nich wiedzieć?

Po pierwsze, po drugie i po trzecie, że mamy obecnie odpowiednią ilość szczepionki dla wszystkich dzieci, dzięki czemu można było wprowadzić obowiązek szczepień i podlegają mu wszystkie zdrowe dzieci od szóstego miesiąca życia do piętnastego roku włącznie.

Szczepienia nie mają żadnych działań ubocznych.

Do szczepień używa się obecnie szczepionki podskórnej i doustnej.

Zasada jest następująca:

Dzieci do lat siedmiu — te które jeszcze nie były szczepione — otrzymają dwa szczepienia podskórne (w odstępach jednego miesiąca), następnie dwa razy doustnie (w takich samych odstępach czasu). Dzieci szczepione już podskórnie otrzymają jeszcze dwukrotnie szczepionkę doustną. Dzieci powyżej lat siedmiu otrzymają dwukrotnie tylko szczepionkę doustną.

Szczepienia odbywać się będą w punktach szczepień, organizowanych w ośrodkach zdrowia, w szkołach, będą też jeździć specjalne ekipy. Akcje szczepień organizują poszczególne województwa na swoim terenie w różnych terminach. Rodzice będą powiadomieni o terminie szczepień.

Szczepionkę sprowadziliśmy z Ameryki. Chociaż bowiem produkujemy w kraju szczepionkę podskórą, ilość jej nie wystarczyłaby dla wszystkich dzieci.

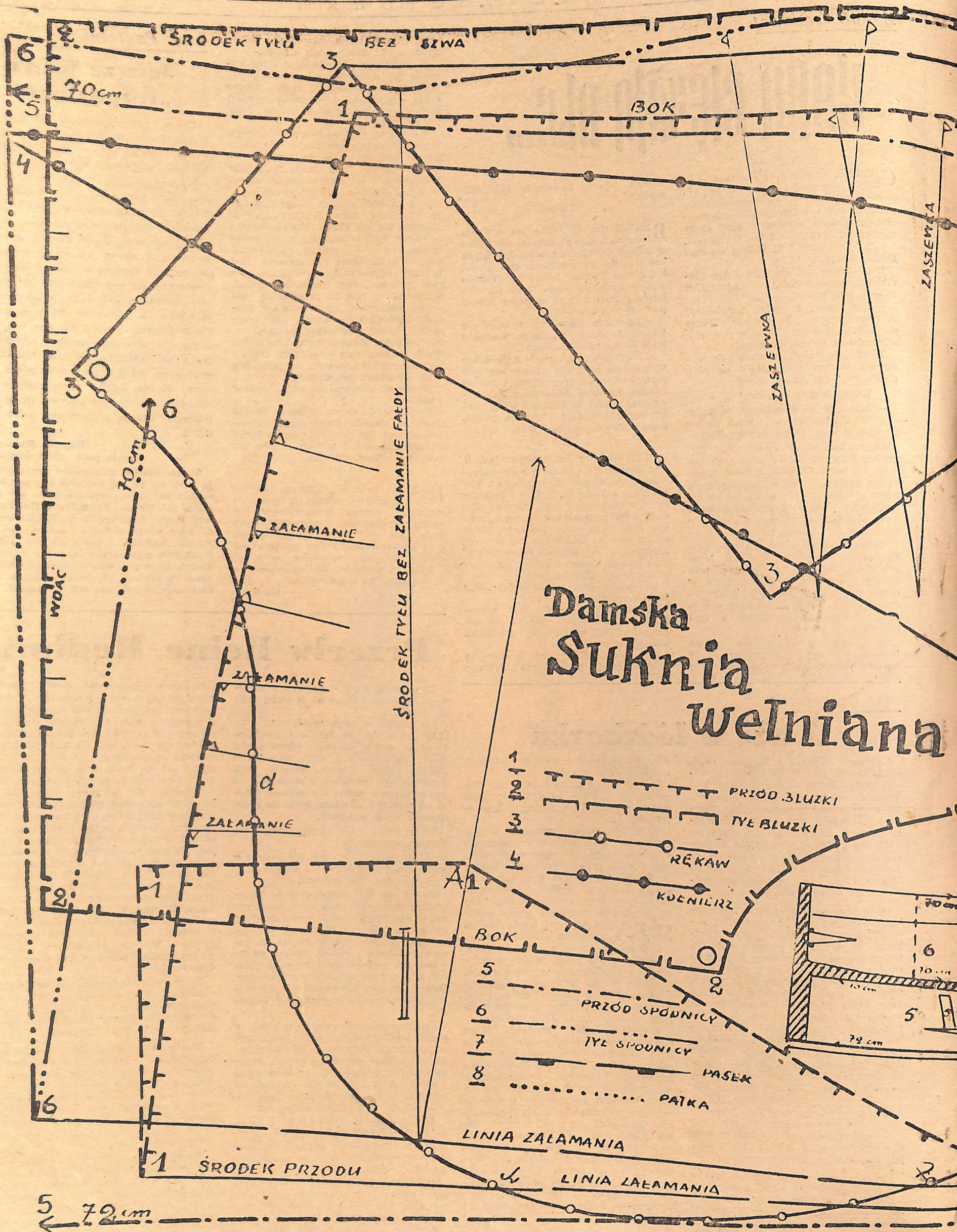
Pisaliśmy już o tym, że produkcja szczepionki jest bardzo droga i kłopotliwa. Ale nie tylko produkcja jest droga i kłopotliwa, również i przechowywanie szczepionki nie jest sprawą prostą. Musi ona być przechowywana w specjalnej temperaturze,

Doustną szczepionkę przed podaniem odmraża się i rozcieńcza i daje dzieciom do picia. Taka rozcieńczona szczepionka musi być zużyta w ciągu jednego dnia, następnego dnia traci już swoją wartość. Matki powinny zdawać sobie sprawę z tego, że nie stawienie się z dziećmi w wyznaczonym terminie może spowodować duże straty. No, bo przypuśćmy, że w punkcie szczepień przygotowano porcję szczepionki dla dwustu dzieci. Jeśli przyjdzie ich tylko pięćdziesiąt — porcję dla 150 trzeba po prostu wylać. Byłoby to ogromne marnotrawstwo nie mówiąc już o tym, że może się zdarzyć iż w końcowej fazie szczepień szczepionki może zabraknąć, chociaż obecnie mamy jej pod dostatkiem. W naszym więc własnym interesie jest przeprowadzenie dziecka w terminie. Skutki strasznej choroby Heine - Medina są ogólnie znane. Żadna matka przecież nie chce mieć dziecka kaleki.

Dzięki obowiązkowemu szczepieniu choroba Heine - Medina stanie się prawdopodobnie tak rzadka jak ospa, która dzięki szczepieniom zupełnie opuściła kraje cywilizowane.

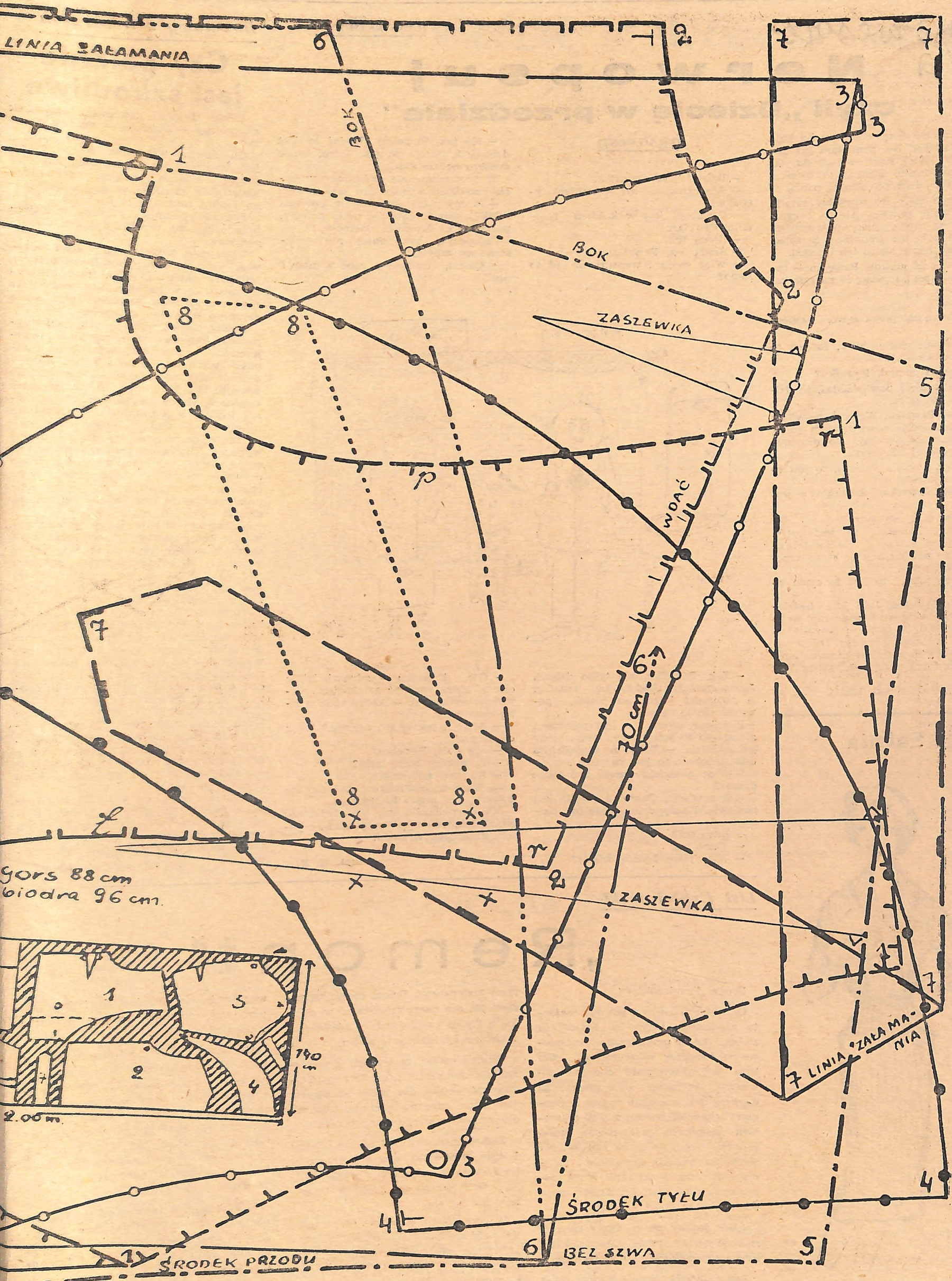
Warto wspomnieć, że szczepionka doustna Polio (Heine-Medina) została wyprodukowana po raz pierwszy w roku 1951 przez profesora H. Koprowskiego — Polaka z pochodzenia. Prof. Koprowski jest obecnie dyrektorem Instytutu Naukowego w Filadelfii (USA), skąd właśnie otrzymaliśmy szczepionkę.

Szczepionkę doustną stosowano już w wielu krajach nie tylko Ameryki ale i Europy. Między innymi stosuje się ją w Związku Radzieckim, w Czechosłowacji, Szwecji, Szwajcarii, Belgii. Wynalezienie szczepionki i możliwość masowego jej stosowania są wielkim dobroczajstwem dla ludzkości.

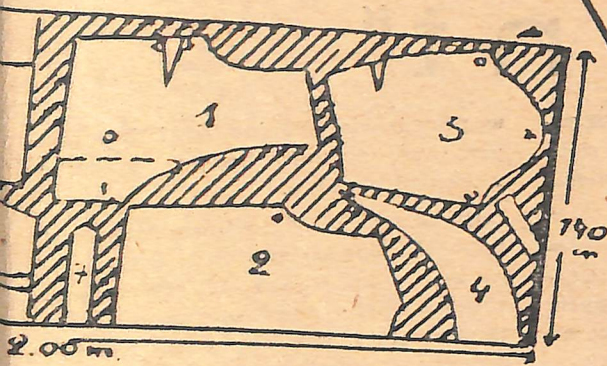


Damska Suknia wełniana

Na tablicy podajemy wykroj sukni do pracy. Stanik lekko wdany w talię zapięty na dwa guziki, Kołnierz szalowy. Rękaw 3/4 wszyty normalnie. Spódniczka prosta z faldą w tyle. Od zaszewek w przodzie spódnicy pateczki imitujące kryte kieszonki. Zaprasowane zaszewki w przodzie spódnicy przytrzymane dwoma



Gors 88 cm
biodra 96 cm.



na guzikami podkreślają i imitują przedłużenie zaszałowanego zapiecia w staniku.

Kołnierz, rękawy i kieszonki ozdobione ciemną wypustką na cm szerokość.

RYСУNEK DO TABLICY WYKROJÓW NA STR. 10

Na Pawesoto Nerwopsuj czyli „Dziecię w przedziale”

HANS REIMANN

Rozmowy z lekarzem

Czy palenie jest szkodliwe

Liście tytoniu zawierają związek chemiczny — alkaloid — zwany nikotyną.

Od dawna wiadomo, że nikotyna jest bardzo groźną trucizną. Zażycie pięciu setnych grama wywołuje śmiertelne zatrucie w ciągu niespełna jednej minuty.

Podczas palenia tytoniu, nikotyna przedostaje się wraz z dymem do organizmu.

Wypalenie jednego papierosa oczywiście nie wywołuje u palacza ostrych objawów zatrucia, gdyż ilość nikotyny zawartej w jednym papierosie jest zbyt mała, żeby u człowieka stale palącego wywołać zatrucie.

Każdy palacz wie, że pierwszy wypalony papieros nie zostawia przyjemnych wspomnień, wywołuje nudności, wymioty, zawrót i ból głowy, drżenie rąk, podniecenie, gwałtowne pocenie się, biegunkę, nieraz uczucie ucisku w klatce piersiowej. Nie wszyscy ludzie są jednakowo wrażliwi na nikotynę, dlatego u jednych objawy te są wyraźniejsze, u innych mniej wyraźne. Organizm palacza przyzwyczaja się do tej trucizny i szkodliwe działanie nikotyny może przez długi czas nie występować. Niemniej jednak powoduje ona wiele zaburzeń chorobowych w organizmie.

Nałogowe palenie papierosów wywołuje katar oskrzeli (bronchity). Rak oskrzeli prawie wyłącznie występuje u palaczy. Nikotyna wpływa szkodliwie na układ nerwowy, powoduje bóle głowy, osłabienie pamięci, nieraz zapalenia nerwów, neurastenię.

Nikotyna działa również na narząd krążenia. Niektóre ciężkie schorzenia tego narządu są wynikiem nałogowego palenia papierosów. Nikotyna powoduje także dolegliwości przewodu pokarmowego. Nałogowi palacze bardzo często cierpią na katary lub obrzodzenia żołądka. Nikotyna szkodliwie oddziałuje również na kobiece gruczoły płciowe. Kobiety palące nałogowo starzeją się szybciej. Palenie tytoniu osłabia ogólną odporność organizmu, dlatego palacze częściej zapadają na gruźlicę i inne choroby zakaźne.

Palenie tytoniu jest szczególnie szkodliwe dla młodzieży. Młody, rosnący organizm jest znacznie bardziej wrażliwy na trujące działanie nikotyny, aniżeli organizm człowieka dorosłego.

Dr. Wł. Kwaśniewska

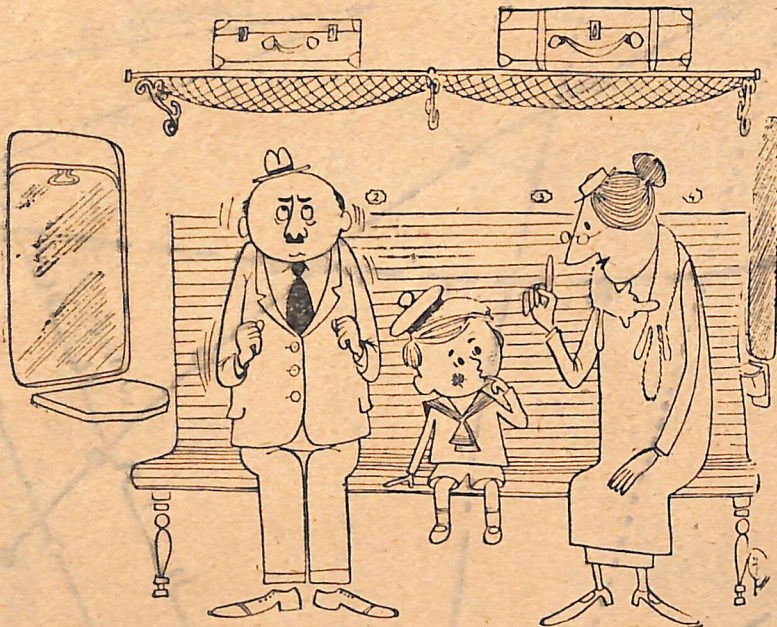
(FRAGMENT)

— Dzisiaj jest czwartek.
— Ale czwartek był w tamtym tygodniu!
— Czwartek jest w każdym tygodniu, Pawełku.
— Środa też?
— Środa też, Pawełku.
— Więc środa i wczoraj, to jest to samo?

— No tak, Pawełku, dzisiaj to jest dzisiaj, a jutro, to jest jutro, które dopiero będzie dzisiaj.

W tym momencie drzemiący w kacie przedziału starszy pan zaczął wyć.
— A my tutaj jesteśmy w pociągu i jeżeli natychmiast nie przestaniecie, pociągnę za dzwonek alarmowy!

Chłopczyk, bynajmniej nie oniesmielony zapytał:
— Ciociu, co pociąg robi w nocy? Spi?



— Tak, Pawełku, ale tylko dzisiaj, Jutro, czwartek będzie już wczoraj. A ponieważ jutro jest piątek, powiemy, że to dzisiaj.

— Podobnie sobota, to jest pojutrze, ale sobota to jest także dzisiaj, kiedy już nadeszła. — Tylko ze względu na dzisiaj, sobota to jest pojutrze...

— Więc niedziela może być także dzisiaj?

— Oczywiście, Pawełku, jeśli jest niedziela. Każdy dzień może być dzisiaj!

— Jutro też?

— Jutro też.

— Więc jutro będzie dzisiaj?

— Nie, Pawełku — odpowiedziała ciocia, która również zachowała niewzruszony spokój. — A żeby spać trzeba mieć oczy.

— Ach? A pociąg ich nie ma? Więc co on ma?

— Ma koła, Pawełku.

— A rowery mają koła?

— No tak, naturalnie.

— Więc dzieci Pfeifrów, które mają rowery, czy mimo to śpią?

— Nie dowiedzielibyśmy się nigdy, czy dzieci Pfeifrów śpią, ponieważ pani i chłopczyk wysiedli.

Hum. R. R.

Suknia



OPIS RYSUNKU
na str. 8—9.

List Czytelniczki

„Remont”

Droga „Przyjaciółko”!

Od kilku miesięcy z powodu remontu zamknięto jedyny w Kwidzynie żłobek. Dzieci umieszczono tymczasowo w świetlicy młodzieżowej. Póki było lato, przebywały one na powietrzu. Pieluszki także suszone na dworze. Dziś warunki w tym zastępczym lokalu są bardzo złe. W małych pokojkach jest ciasno, jedno łóżeczko stoi niemal na drugim. Na piecu, na oknach, drzwiach i poręczach łóżeczek bezustannie wiszą mokre pieluszki i bielizna. Zapach amoniaku bije w nos i w oczy.

Jeden jedyny zlew... Oto czym dysponuje się tam, gdzie małe dzieci trzeba przecież często myć i kapać.

Jest tu bardzo zimno. Starsze mają sypialnię na oszklonej werandzie, brak tam szyb. Okna zasłania się śla-

rymi materacami. Dzieci często są zziębnięte, nie mogą przebywać w żłobku, a my oczywiście mamy zwolnienia lekarskie i siedzimy w domu.

Trudno opisać, co się dzieje w niewielkiej kuchence, gdzie trzeba przygotować posiłki dla dzieci starszych, prowadzić odrębną kuchnię mleczną dla małych i sterylizować butelki.

Żłobek miał być oddany do użytku 1 lipca, potem ten termin przesunięto na 1 sierpnia, potem na 1 października... Dziś już nawet żadnych terminów nie podają.

W tym żłobku, który się remontuje, niewielkie dzieje. Robotnicy zjawiają się nie co dzień, a jeśli są, to się tylko kręcą i piją wódkę. Listopad i grudzień za pasem. Aż strach pomyśleć, co będzie dalej. Kto będzie miał odwagę trzymać tutaj dziecko

w prawdziwie chłodne dni? Zamiast pracować, trzeba będzie siedzieć z dziećmi w domu.

Uważamy, że Prezydium Miejskiej Rady Narodowej za mało interesuje się remontem żłobka. W takich warunkach chyba nigdy nie ukończy się tego remontu. Czy naprawdę nie ma żadnego sposobu na Miejski Zarząd Budowlany, który się podjął robót? **Czy za czyjś niedbalstwo, za czyjś brak odpowiedzialności cierpieć ma 70 dzieci i 70 matek?**

Z tym pytaniem zwracają się do nas robotnice z Warmińskich Zakładów Wytwórczych, z Rozlewni Piwa, ze spółdzielni „Nasza Praca” i innych instytucji kwidzyńskich.

My z kolei przekazujemy te pytania Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kwidzynie.

Walczymy z czerwonym kurem

Pożary niszczą nasz narodowy majątek, niszczą mienie obywateli, pochłaniają wiele ofiar.

W tym roku straty są bardzo duże. Przyczyną licznych pożarów jest przede wszystkim nieostrożność i lekkomyślność. Aby zwrócić uwagę społeczeństwa na bezpieczeństwo przeciwpożarowe i obronę przeciwpożarową Zarząd Główny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych organizuje wspólnie z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń wielki doroczny konkurs „WALCZYMY Z CZERWONYM KUREM”.

Konkurs ogłoszony jest w 42 numerze tygodnika „Nowa Wieś”.

Wszystkich, którzy abonują pismo Związku OSP „Strażak” informujemy, że kupony konkursowe są również w specjalnym numerze „Strażaka” (Nr 20/21). Na zwycięzców konkursu czekają cenne nagrody. Między innymi: wycieczki zagraniczne, motocykl marki „Junak”, „Skuter”, telewizor, motorower, magnetofon, maszyna do szycia, lodówka, pralka i wiele innych.

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

W GRUDNIU CZY W KWIETNIU?

PO wizycie Chruszczowa w USA, i jego rozmowach z Eisenhowerem, wytworzyła się sprzyjająca atmosfera dla zwołania konferencji szefów czterech wielkich mocarstw: Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji — t.zw. „konferencji na szczycie”.

Czy do tego spotkania dojdzie? Związek Radziecki od dawna dąży do tego. Stany Zjednoczone, które do niedawna miały wiele zastrzeżeń, teraz, po rozmowach z premierem Chruszczowem w USA wypowiadają się za zwołaniem konferencji na szczycie. Premier brytyjski Macmillan od pewnego czasu również dąży do takiego spotkania i nalega, aby odbyło się jeszcze w tym roku. Francja, która do niedawna była przeciwna konferencji, obecnie zgadza się na jej zwołanie, ale proponuje odłożenie terminu do kwietnia. Ostatnio premier Chruszczow został zaproszony do Francji przez gen. De Gaulle'a.

Czynnikami hamującym zwołanie konferencji „na szczycie” jest przede wszystkim kanclerz NRF, Adenauer, który chciałby w ogóle do niej nie dopuścić. Teraz, kiedy widzi, że mu się chyba to nie uda, stara się przynajmniej odwlec spotkanie szefów rządów czterech mocarstw na jak naj-

dalszy termin. Prezydent Eisenhower, przed spotkaniem na szczycie, proponuje spotkanie z de Gaullem, premierem Macmillanem i kanclerzem Adenauerem.

Tak więc rozmowy pomiędzy szefami poszczególnych rządów, wizyty i narady, budzą nadzieję, że dojdzie wreszcie do konferencji szefów rządów „wielkiej czwórki”.

Kiedy? Mówi się o dwóch terminach — o grudniu bieżącego roku, lub kwietniu roku przyszłego.

NIEWYGODNY ŚWIADEK

NA schodach pewnego domu w Monachium (Niemiecka Republika Federalna) znaleziono zwłoki mężczyzny. Początkowo myślnano, że spadł on ze schodów i zabił się. Wyszło jednak na jaw, że został otruty. Mężczyzną tym był Stefan Bandera, sprzedawczyk i zdrąca swego narodu, szef tak zwanych „banderowców”, ukraińskiej policji pozostającej w służbie niemieckiej w czasie hitlerowskiej okupacji.

Po wojnie Bandera żył sobie spokojnie w Monachium, o jego zbrodniach jakoś władze Niemiec Zachodnich „zapomniały”.

Kto więc go otruił, komu potrzebna była jego nagła śmierć?

Bezpośrednim szefem Bandery był niejaki Theodor Oberlander, podówczas komisarz batalionu noszącego poetyczną nazwę „Nachtigal” czyli słowik, składającego się z faszystów ukraińskich. Batalion ten brał udział w bestialskim mordowaniu Polaków — a Oberlander był jednym z doradców Hansa Franka, generalnego gubernatora okupowanej Polski.

Nie podzielił on losu swego przyjaciela — Franka, nie zawisnął na szubienicy. Od kilku lat jest w NRF ministrem do spraw przesiedleńców — to znaczy tych Niemców, którzy dawniej mieszkali na Śląsku, Pomorzu, czy w Sudetach. Jest jednym z najbardziej zajadłych odwetowców, domagających się oddania Niemcom naszych Ziemi Zachodnich, ba, nawet Poznańskiego.

Dopiero ostatnio władze NRF zmuszone zostały, pod naciskiem opinii światowej, „przypomnieć” sobie o zbrodniach Oberlandera i rozpocząć śledztwo. I oto Bandera zgłosił się nagle na świadka... obrony. Widać jednak Oberlander nie miał wielkiego zaufania do swego byłego podwładnego. A Bandera wiedział zbyt wiele.

Zanim zdążył złożyć zeznania — został otruty. Policja nie ujęła spraw-

ców. Ale powszechnie jest wiadomo, komu mogło na jego śmierci zależeć.

„CZERWONA RĘKA” STRZELA...

Ciemnoniebieskie auto mknęło ulicami Paryża. Była godzina pierwsza w nocy z 15 na 16 października. Właściciel auta — senator Francois Mitterand — zauważył, że ściga go inny samochód. Ponieważ otrzymał ostatnio listy z pogrózkami — domyślił się, jakie niebezpieczeństwo mu grozi. Wskoczył więc w dogodnym miejscu z auta i ukrył się w ogrodzie Luksemburskim. W parę sekund potem auto jego zostało ostrzelane z pistoletu automatycznego.

Mitterand jest jednym z przywódców lewicowego ruchu niekomunistycznego, działaczem politycznym, wielokrotnym ministrem, a obecnie senatorem.

Prasa francuska, omawiając ten zamach stwierdziła, że miał on charakter polityczny i dokonany został przez skrajnie prawicowe tajne organizacje „ultrasów” algierskich, wśród których jedno z pierwszych miejsc zajmuje organizacja „Czerwonej Ręki”. Organizacja ta dąży do zlikwidowania działaczy, którzy wypowiadają się za zakończeniem wojny w Algierze na drodze rokowań.

Tu trzeba podkreślić, że senator Mitterand był przeciwnikiem przyznania niepodległości Algierii, wypowiadał się tylko za rozwiązaniem sprawy na drodze rokowań z algierskimi powstańcami.

Prasa, m. in. gazeta „Le Monde” nawołuje do energiczniejszej akcji rządu dla przykrócenia bezkarnej dotychczas działalności terrorystów.

W związku z zamachem na senatora Mitteranda policja przeprowadziła szereg rewizji w mieszkaniach skrajnie prawicowych działaczy politycznych. Ujawniono, że organizacje terrorystyczne zmierzały do obalenia rządu i powołania nowego, na którego czele miał stanąć Georges Bidault, były premier i minister spraw zagranicznych. Bidault ostatnio stał się bardzo aktywny, domagał się gruntownej zmiany polityki w stosunku do Algierii. Jest on przedstawicielem tych kręgów, które uważają, że Algieria w dalszym ciągu ma być nierozłączną częścią składową Francji i przeciwstawiają się jakimkolwiek pertraktacjom z przedstawicielami narodu algierskiego, walczącego o swe wyzwolenie.

Porządki, kuchnia, pranie

(Dokończenie ze str. 5)

nia ogólnego poziomu kultury i zdrowotności społeczeństwa.

Dużym więc sukcesem Komitetu do Spraw Gospodarstwa Domowego jest przeprowadzenie kursu, który uczył tych rzeczy. Ukończyło go 225 osób. W tej liczbie znalazło się 81 nauczycielek, 62 instruktorki kół gospodyń i 37 instruktorek Ligi Kobiet, CRS i ZSS „Społem”.

Obecnie Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego przygotowuje drugi tego rodzaju kurs. Program jego obejmować będzie: naukę o żywieniu rodziny; wybrane zagadnienia z chemii i fizyki, organizację i prowadzenie gospodarstwa domowego; wykorzystanie ogródków przydomowych w gospodarstwie domowym i przetwórstwo.

Oplaty za kurs wynoszą: jednorazowe wpisowe zł 50, opłata miesięczna zł 100.

Pracujące instruktorki i nauczycielki winny zwrócić się do swoich macierzystych instytucji i organizacji o ułatwienie korzystania z kursu (całkowite lub częściowe pokrywanie kosztów nauki i dojazdów, kilkudniowe zwolnienia z pracy itd.). Z kursu mogą korzystać również osoby pracują-

ce w innym zawodzie lub chwilowo nie zatrudnione nigdzie, które chcą się przygotować do pracy w tej dziedzinie. W zasadzie wymagane jest ukończenie szkoły średniej (zawodowej lub ogólnokształcącej). W wyjątkowych przypadkach mogą być przyjęte doświadczone instruktorki o niepełnym średnim wykształceniu.

Zgłoszenia na kurs należy kierować do dnia 15 listopada bieżącego roku pod adresem: **Komitet do Spraw Gospodarstwa Domowego — Roczny Kurs Korespondencyjny dla Nauczycielek oraz Instruktorek Gospodarstwa Domowego. Warszawa, Koszykowa 10.**

Maria Zwoln

Śledzie „na gorąco”

ŚLEDZIE SMAŻONE

4 średnie solone śledzie, jajko, 2 łyżki tartej bułki, 2 łyżeczki mąki, margaryna lub olej do smażenia.

Śledzie dobrze wymoczyć (na noc), obrać ze skóry, z ości, rozpołowić wzdłuż grzbietu. Filety obtoczyć w mące, następnie w rozmąconym jajku i w tartej bułce. Smażyć na rozgrzanym tłuszczu, rumieniąc po obu stronach.

Podawać z ziemniakami lub fasolą i surówką z warzyw

ŚLEDZIE W CIEŚCIE

4 średnie śledzie, jajko, 2 łyżki oleju, 5 łyżek śmietany, szklanka mąki, margaryna lub olej do smażenia.

Śledzie dobrze wymoczyć, obrać ze skóry i ości, podzielić na połowy wzdłuż grzbietu.

Zółtko utrzeć z olejem, śmietaną, stopniowo dosypywać mąkę i wymieszać z ubitą pianą. Uzyskamy ciasto gęstsze nieco niż na naleśniki. Filety zanurzać w cieście i smażyć po obu stronach na rozgrzanym tłuszczu.

Podawać z ziemniakami i surówką z warzyw lub z sosem pomidorowym.

KOTLETY ZE ŚLEDZIA

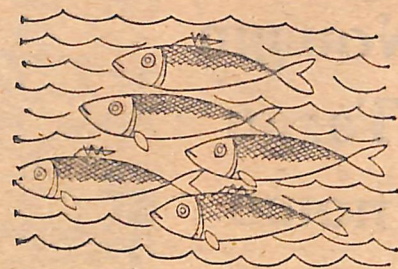
4 średnie śledzie, czerstwa bułka za 50 gr, średnia cebula, jajko, pieprz, tarta bułka do obtoczenia kotletów i tłuszcz do smażenia. Śledzie wymoczyć, obrać z ości i skóry. Bułkę namoczyć, odcisnąć i przepuścić przez maszynkę razem ze śledziem i pokrajaną w plastry, zrumienioną cebulą. Dodać jajko, pieprz, wymieszać starannie. Formować kotleciki, obtoczyć je w tartej bułce i smażyć na rozgrzanym tłuszczu po obu stronach.

Podawać z ziemniakami i surówką lub z sałatką jarzynową.

PULPETY ZE ŚLEDZIA

4 średnie śledzie, czerstwa bułka, 3 płaskie łyżki mąki, jajko, średnia cebula, 2 kopiałe łyżeczki mąki, włoszczyzna (bez kapusty) pół szklanki śmietany, kwasek cytrynowy.

Śledzie namoczyć, obrać z ości i skóry. Bułkę namoczyć, odcisnąć, prze-



puścić przez maszynkę wraz ze śledziami i zrumienioną cebulą. Wymieszać z mąką, jajkiem i pieprzem. Uformować okrągłe pulpety, obtoczyć je w mące.

Z włoszczyzną ugotować i na wrzący wywar wrzucić po kilka pulpety. Gotować je na wolnym ogniu 10 minut. Wyjąć pulpety ostrożnie łyżką cedzakową i wrzucić następną partię. Gdy wszystkie pulpety będą ugotowane odparować wywar tak, aby go zostało około pół litra.

Śmietaną wymieszać z mąką, wlać do wywaru, podprawić kwaskiem cytrynowym i solą, włożyć pulpety i dusić jeszcze 5 minut.

Podawać z ziemniakami lub kaszą i surówką z kapusty kiszzonej.

Jak słońce, witaminy i powietrze — tak sole wapnia i fosforu są niezbędne dla szybko rozwijającego się organizmu dziecka

zawiera je

**GRANULOFOSFAT-
„UNIA”**

Do nabycia w aptekach i drogeriach. 44-4968

Dla matek o dzieciach

Białe chryzantemy

Kwiaty tego roku były drogie, to też niewiele ich pojawiło się na rynku. Teresa Pawlakowa kłopotowała się, jak się w nie zaopatrzyć przed dnem umarłych. Wybrała się aż na dalekie przedmieście, do starej Rymkiewiczowej, która zwykle pod jesień miewała kwiaty.

Powiodło się jej, dostała dwie piękne doniczki białego „dąbku” i jeszcze na dodatek za parę złotych cały pepek trochę już przekwitłych chryzantem.

Na cmentarz poszła następnego dnia z samego rana razem z dziećmi. Trzeba przecież te „swoje” mogiłki uprzątnąć, omieść z liści, poobtykać darnia, zanim ludzie tu zaczną przycinać.

Nie miała czasu, żeby tu często zaglądać, teraz więc pieczołowicie poprawiała pochylony krzyżek, starannie odkurzała pokrytą pyłem tabliczkę z napisem. Nazwisko dawno zmarłej matki było już prawie zatarte — tak jak twarz jej zatarła się niemal w pamięci Teresy. Co roku jednak przychodziła tu, przynosiła kwiaty z jakiejś wewnętrznej potrzeby, jakby choć w ten sposób wynagrodzić chciała matce przedwczesną śmierć i to, że ją tak mało pamięta. Trochę dalej zatrzymała się przy mogile brata, którego prawie nie знаła, bo zmarł, kiedy była dzieckiem.

Jadzia i Wladek pokręcili się trochę przy tych rodzinnych mogiłach, potem pobiegli oglądać inne groby. A później zaczęli się gonić po alejkach i między wąskimi przejściami wśród grobów. Teresa przywołała dzieci do siebie.

— Tu nie można tak biegać i hałasować, tu przecież jest cmentarz. Może nadejdzie ktoś i zobaczy, że tak wesoło biegacie i będzie mu jeszcze smutniej. Bo pomyślcie sami, ile tu leży ludzie wylali nad każdym grobem. W każdej mogile leży ktoś, bo kim inni płakali. Nie trzeba tu biegać. Lepiej znajdźcie jakiś grób za-

niedbany i troszkę go uprzątnijcie, zaopiekujcie się nim. Może to będzie właśnie grób jakiegoś dobrego człowieka, który zasłużył na pamięć.

Dzieci przycichły, spoważniały i spokojnie już, niemal na palcach powędrowały w głąb cmentarza. Teresa usiadła na małej ławeczce stojącej opodal grobu matki. Po kilku młodszych, wilgotnych dniach znów się wypogodziło, było ciepło i cicho. Tylko to tu to tam padał z lekkim szelstem zapóźniony liść, odezwał się jakiś ptak. Cisza i spokój tego miejsca zawsze nastrojały Teresę do wspomnień. I teraz przypomniały jej się dni wczesnej młodości, kiedy przychodziła tu z sercem pełnym jeszcze tęsknoty, z poczuciem pustki, jaka powodował brak matki. Przychodziła tu, żeby choć w myślach oskarżyć się na swoje niedole, zweryżać się ze swych smutków.

Teraz nie miała już tej potrzeby, życie jej ułożyło się jakoś, miała dom, rodzinę. Ale iluż to ludzi przychodzi tu wciąż z sercem rozdartym, tu szuka ukojenia dla swej samotności.

Zadumę jej przerwały dzieci. Były czymś przejęte.

— Mamusiu — odezwała się Jadzia — tam jest taki murowany grób. Cały już zarośnięty i popękany.

— I tam leży tylko jedna mała dziewczynka, która nazywała się Basunia Skowrońska — przerwał jej Wladek.

— I jeszcze jest napisane, że to ukochana, jedyna córeczka... Głos Jadzi załamał się ze wzruszenia.

— I, mamusiu, jeżeli taka ukochana, to dlaczego ci rodzice wcale nie dbają o jej grób?

— A może rodzice też już umarli, może zginęli w czasie wojny? — powiedziała Teresa.

Dzieci poprowadziły ją w głąb cmentarza, gdzie znajdowało się dużo starych, przeważnie murowanych grobów.

Teresa spojrzała na zarośnięte mchem litery, wykute w szarym kamieniu.

— Ta dziewczynka umarła już blisko sześćdziesiąt lat temu — powiedziała. I pewnie nie ma tu już w naszych stronach nikogo z jej rodziny.

— Mamusiu, ja bym chciała poświęcić tu jakiś kwiatek...

Teresa wahała się przez chwilę.

— Weź cały ten pepek chryzantem — powiedziała wreszcie.

— A babcia? — spytała dziewczynka.

— Babcia ma dąbek w doniczce. Zresztą, gdyby żyła, na pewno nie żałowałaby kwiatków dla takiej małej dziewczynki.

Dzieci pobiegły po kwiaty, a Teresa, czekając na nie, pomyślała, że oto, poprzez obudzenie w nich szacunku dla zmarłych, budzi jednocześnie poszanowanie dla uczuć ludzi żywych, szacunek dla ludzkiego cierpienia. I nie żał już jej było białych chryzantem, które z takim trudem zdobyła,

Z. Rogacka

Władysław Broniewski



W dzień zaduszny w czas jesieni
Odwiedzamy bliskich groby.
Zapalamy, zasmuceni
Małe lampki, znak żałoby.

Światła cmentarz rozjaśniły,
Że aż luna bije w dali...
Lecz i takie są mogiły,
Gdzie nikt lampki nie zapali.



List Czytelniczeki

Kto zapłaci?

Pracuję w Bydgoskim Przedsiębiorstwie Budowlano - Montażowym (Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 17) od dnia 21 października 1957 r. jako malarz na odcinku budowy 36 Świdwin, w woj. koszalińskim. W okresie swej pracy zaszyłam w ciąży, jednakże do 6 miesięcy ciąży pracowałam normalnie jako malarz na budowie. 16 maja 1959 r. udałam się do lekarza. Ponieważ stan mego zdrowia pogarszał się, a byłam wówczas w 6 miesiącu ciąży, lekarz kategorycznie zabronił mi w tym czasie pracować w charakterze malarza i dał mi zaświadczenie, aby skierowano mnie do lekkiej pracy.

Tu właśnie zaczyna się cała sprawa. Kiedy przyszedłam do biura i wręczyłam kierownikowi to zaświadczenie, okazało się, że lekkiej pracy nie ma na budowie, i po uzgodnieniu ze Zjednoczeniem kierownik zaproponował mi urlop bezpłatny do czasu uzyskania urlopu macierzyńskiego. Zgodziłam się, ponieważ, jak zaznaczyłam wyżej, stan mego zdrowia był niespecjalny i poszłam na urlop bezpłatny od dnia 1 czerwca 1959 r. Na dwa tygodnie przed porodem, tj. w dniu 10 sierpnia 1959 r., udałam się do lekarza i otrzymałam kartę urlopu macierzyńskiego. Kartę urlopową wysłałam zaraz do Zjednoczenia, ale do dziś nie otrzymałam grosza za urlop macierzyński. Ubezpieczalnia nie chce wypłacić pieniędzy, bo nie wolno dawać urlopów bezpłatnych przed porodem i każe płacić firmie. Firma zaś też się nie zgadza i tak prowadzą między sobą spór, a ja już czekam drugi miesiąc i nie otrzymałam ani grosza. Szczęście, że mam męża, który pracuje, bo inaczej musiałabym z dzieckiem głodować.

Krystyna Balińska
Świdwin

Historia, jaką nieraz już omawialiśmy na łamach pisma i jaką nie raz już szczęśliwie w drodze interwencji załatwiliśmy. Chodzi tu bowiem o obejście przepisów, o pozabawienie kobiety uprawnień, zagwarantowanych ustawą. Oto zakład pracy nie mając możliwości, czy prosto nie chcąc przenieść pracownicy w

cięży do lżejszej pracy, udziela jej bezpłatnego urlopu. Na skutek tego następuje — praktycznie biorąc — rozwiązanie umowy o pracę. Nadchodzi okres urlopu macierzyńskiego, zainteresowana upomina się o zasiłek lub wynagrodzenie a tu tragedia: nikt płacić nie chce i — formalnie biorąc — nie może.

Zarząd Ubezpieczeń Społecznych odmawia wypłaty zasiłku połogowego, bo pracownica przestała pracować. Zakład pracy też nie ma podstaw do wypłaty wynagrodzenia, bo pracownica za czas niezdolności do pracy winna otrzymać zasiłek z funduszu ubezpieczeniowych. Ten n.e. tamten nie. Czy to jest jednak w porządku?

Prosimy Dyrekcję Bydgoskiego Przedsiębiorstwa Budowlano - Montażowego, ażeby ponownie oceniła słuszność swojego postępowania w sprawie Krystyny Balińskiej i poinformowała nas i naszych czytelników, w jaki sposób zamierza naprawić wyrządzoną tej kobiecie krzywdę.

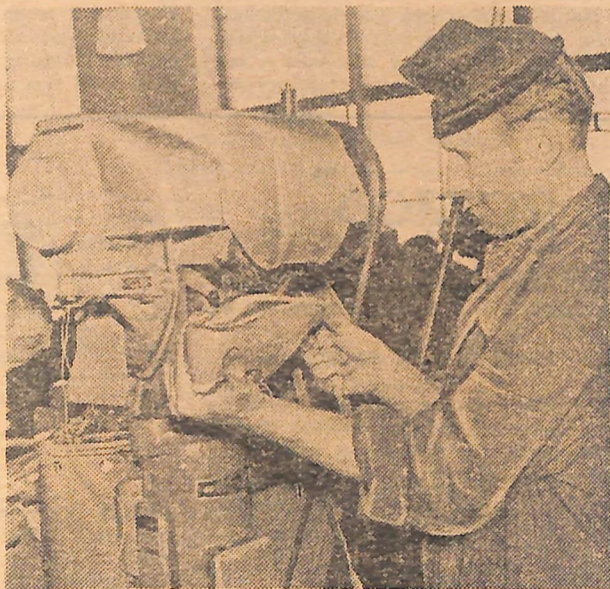
„Wilbra” — prima
odnawia wyroby ze skór gładkich
„Renifer” — extra
odświeża obuwie zamszowe
„ROXY” — zmywacz do skór

SPRZEDAJĄ SKLEPY CHEMICZNE,
MYDLARSKIE, DROGERIE
Żądać w opakowaniu oryginalnym.

KOESPONDENCYJNE
LEKCJE
JĘZYKÓW OBCYCH

Informacje:
WARSZAWA 10, skrytka 68.
84411-0

W
Nowym
Targu
nowe
fasony



Jeszcze do niedawna mieliśmy do naszego przemysłu obuwniczego pretensje głównie o mały wybór. Od pewnego czasu dostrzegamy zmianę na lepsze. W sklepach widać coraz więcej fasonów obuwia. Nowotarskie Zakłady Obuwnicze przygotowują nam kilka niespodzianek. Na taśmie roboczej znajdują się tam masywne trzewiki męskie, które będą kosztowały 280 złotych. Krój butów a także ich wykonanie spodoba się z pewnością przyszłym nabywcom. Do końca bieżącego roku fabryka przygotowuje około 30 000 par tego obuwia. Tyleż samo otrzyma z Nowego Tar-

gu rynek obuwniczy modnych obecnie półbutów męskich z kapką, produkowanych w czterech kolorach. Ich cena wynosić będzie 266 złotych. Mówiąc o nowotarskich nowościach obuwniczych niepodobna pominąć nowych wzorów bucików damskich. Trzeba tu wspomnieć przede wszystkim o słupkach na krepie. Będą one kosztować 275 złotych, a więc dwukrotnie taniej, niż podobne buciki produkcji jugosłowiańskiej. Jeszcze tańsze będą buciki damskie na mikro gumie. Ich cena wyniesie 180 złotych

(aw)



Czytelnicy piszą PRZYJACIÓŁKA ODPOWIADA



Między NAMI

DLUGO POZWOLIŁEŚ JEJ CZEKAĆ

ANTONI G. Z LEGNICY pisze: „Znaliśmy się prawie od dzieci. Uczniowska sympatia z czasem przerodziła się w miłość. Pobraliśmy się bardzo młodo — byliśmy prawie dziećmi. Uczucia nasze były jednak trwałe, czego dowiodły dwa lata pełnego szczęścia. Prawie nie rozstawaliśmy się z sobą, bo nawet rozłąkę dla załatwienia interesów żona oplakiwała gorzkimi łzami.

Tak zastała nas wojna. Mieśliśmy wówczas rocznego synka i miało się niedługo urodzić drugie dziecko. Wypadki wojenne rzuciły mnie po wielu krajach, a w 1946 roku znalazłem się w Anglii. Zanim zdołałem nawiązać kontakt z żoną upłynęło znowu półtora roku. Zdażyłem sobie ułożyć warunki w obcym kraju i zorganizować wcale dostatnie życie.

Pierwszy list żony był pełen radości, że się odnalazłem, bo już pewna była, że nie żyję. Pisała o dzieciach, które z wielkim trudem wychowała i wychowuje, pisała o tym jak jej ciężko żyć samotnie i jak każda chwila wypełniona była myślą o mnie. Teraz i jeszcze skończą się jej udręki i trudy, skończy się tęsknota, bo przecież niedługo wrócę i będzie jak dawniej — szczęśliwie i dobrze.

Ja jednak wołałem, aby ona do mnie przyjechała. Zaczęła się wymiana listów, w których coraz częściej wyczuwałem żal i pretensje do mnie.

Ostatecznie zrozumiałem, że to ja muszę wrócić. Ale decyzja i likwidacja moich spraw zajęła następnych kilka lat.

Wróciłem przed dwoma laty. Żona przyjęła mnie dość chłodno i chłód ten trwa do dziś. Atmosfera ta męczy mnie, bo chciałbym być kochany jak dawniej.

Mam czterdzieści dziewięć lat, wyglądam młodo i kobiety interesują się mną. Mogłbym sobie jeszcze stworzyć lepsze życie, niż obecnie. Przyznam, że poważnie o tym myślę i mam chyba prawo do tego.

Drogi Czytelniku! Twoje „prawo“ stawiamy pod wielkim znakiem zapytania. Z tego, co piszesz widzimy, że i u-bisz brać, ale trudniej przychodzi Ci dawanie.

Czy zastanowisz się, jak wyglądało Twoje życie przez tych osiemnaście lat rozłąki, a

jak życie Twojej żony. Samotnej kobiecie z dwojgiem dzieci nie było łatwo, a Tobie nie spieszyło się, aby ulżyć jej do-li, aby razem z nią ponosić ciężar i trud wychowania dzieci. Ważniejsze były dla Ciebie tamte sprawy, które likwidowałeś długie lata.

Uczucia żony ostygły i zamieniły się w niechęć. Od Ciebie zależy, aby ożyły i nabrały rumieńców. I w tym kierunku powinny iść Twoje starania. Ty tymczasem szybko zniechęciłeś się i myślisz, jak-by sobie uprzyjemnić życie. Żona na pewno wyczuwa Twój nastrój i tym bardziej zamyka się w sobie.

To Ty powinieneś wynagrodzić żonie tamte ciężkie lata i na nowo starać się zdobyć jej miłość.

PUNKTUALNOŚĆ TO WIELKA ZALETA

ALINA B. Z WĘGORZEWA pisze: „Mój chłopiec jest bardzo niezadowolony, kiedy spóźnię się na randkę. Przyznam się, że choć z natury jestem guzdraliska to jednak mogłabym zdażyć, gdybym bardzo chciała. Stosuję się jednak do zaleceń mamy, która uważa, że jak chłopiec trochę poczeka, to bardziej będzie mnie cenił i zabiegał o moje względy.

Andrzej odgraża się, że jeśli mu pozwolę znowu czekać pół godziny czy dłużej, to przestanie się ze mną umawiać. Zależy mi na nim, więc, co robić?”

Droga Alinko! Przestać się spóźniać! Punktualność jest wielką zaletą i może tylko podnieść Twoją wartość w oczach chłopca, a nie obniżyć. Jeśli się z Tobą umawia, to chce przyjemnie spędzić czas, a nie tracić go na irytację. Nie tędy zresztą droga do zdobycia względów i sympatii.

Niepunktualność jest wyrazem braku szacunku dla osoby, z którą się umawiamy. Punktualność obowiązuje zawsze. W pracy, bo tak nakazuje dyscyplina. W kinie czy teatrze, żeby nie przeszkadzać innym w oglądaniu przedstawienia. Na wszelkie zebrania, aby reszcie uczestników nie kraść cennego czasu. Na wizycie, aby nie narażać gospodyni na denerwujące oczekiwanie itd. itd.

Trudno tu wyliczyć wszystkie okoliczności. Ale pamiętaj, że tak jak ty nie lubisz czekać, nie lubi nikt. Nie czyń więc drugiemu co Tobie nie miłe.



Lekarz ODPOWIADA

IRENA Z. Z RZESZOWA zwraca się do nas z następującym kłopotem. Ma lat 27, jest mężatką od pięciu lat,

chciałaby mieć dziecko. Niestety nie zachodzi w ciążę. Od kilku lat dokuczają jej silne bóle podczas miesiączki. Nieraz musi się nawet kłaść do łóżka. Stosuje ciepły termofor na dolną część brzucha i przyjmuje środki przeciwbólowe. Radziła się lekarza - ginekologa. Okazuje się, że przyczyną bólu podczas miesiączki oraz niezachodzenie w ciążę jest tyłozgięcie macicy. Lekarz proponował operację. Nasza czytelniczka waha się i pyta o radę.

Droga Czytelniczko! Radzimy zgodzić się na zabieg operacyjny. Wadliwe ułożenie macicy przeszkadza istotnie zajściu w ciążę. U wielu kobiet jest ono powodem silnych bólów nie tylko w okresie miesiączki ale często i w okresie między miesiączkowym. Prawdopodobnie po operacji wszystkie Twoje dolegliwości ustąpią.

STAŁA CZYTELNICZKA Z MYSŁOWIC pisze: „Już przeszło rok dokucza mi serce. Odczuwam ból w lewym ramieniu, w łopatce i w plecach. Ból trwa nieraz całymi godzinami. Atakowi temu towarzyszy silna duszność i przytłaczające uczucie lęku. Nieraz w czasie ataku tracę przytomność, wówczas po całym ciele rzedochą nerwowe drgawki. Po takim napadzie pozostaje uczucie zupełnej depresji. Często bez powodu przeżywam stany lękowe, uczucia załamania psychicznego. Dokucza mi silny ból głowy. Cierpię na bezsenność i brak apetytu.

Mam dopiero 18 lat, Unikam towarzystwa, gdyż obawiam się abym nie zemdlala podczas zabawy.

Dolegliwości moje (jak twierdzi lekarz) wystąpiły prawdopodobnie z przemęczenia i zupełnego wyczerpania nerwowego w związku z nauką. Przyjmowałam zastrzyki - Hepafort, Opotonin i glukozę oraz lekarstwa doustnie - Nervosol i Glucovit. Niewiele to jednak pomogło.

Napisz „Przyjaciółko“, na jaką chorobę zapadłam i w jaki sposób mogłabym się jej pozbyć.”

Droga Czytelniczko! Prawdopodobnie choroba Twoja ma tło nerwicowe. Dla upewnienia się, że istotnie tak jest, konieczne byłoby dokładne przebadanie w Poradni Kardiologicznej (dla chorych na serce) w Katowicach oraz w Poradni Zdrowia Psychicznego. Należy bowiem wykonać szereg dokładnych badań, np. elektrokardiogram, prześwietlenie klatki piersiowej i inne po to, by przekonać się, czy w Twoim sercu są jakieś zmiany chorobowe, czy raczej ich nie ma. Gościec jest najczęstszą organiczną chorobą serca. Choroba ta zdarza się przede wszystkim u młodzieży. W niektórych przypadkach przebiega ona w sposób skryty. Bez

dokładnych badań nie można wówczas wiedzieć, czy dolegliwości chorobowe są spowodowane faktycznym uszkodzeniem serca, czy raczej jest to schorzenie nerwicowe, a więc czynnościowe.

Jak już wspominałem — powinnaś być poza tym przebadana w Poradni Zdrowia Psychicznego. Stany depresji i lękowe, napady drgawek — wszystkie te objawy chorobowe muszą być dokładnie prześledzone przez lekarza specjalistę.



STANISŁAWA B. Z BYTOMIA pisze: „Jestem woźną w przedszkolu, kierowniczką wciąż daję mi inne prace, które ze sprzątnięciem nie mają nic wspólnego. Np. każe mi chodzić po zakupy, a do miasta jest kawał drogi i wszystko trzeba w rękach nosić. Każe mi też podpisywać rachunki w sklepach i robić zamówienia. Muszę pomagać przy rozbieraniu dzieci, a nawet zajmować się ogródkiem. Uważam, że te prace do mnie nie należą, a kierowniczką nie słusznie mnie wykorzystuje. Zimą muszę przychodzić do pracy już o godzinie 6 i do godziny 14 ledwie zdążę się z tym wszystkim uporać. Latem zaczynam pracę o godzinie 7, ale za to wychodzę o trzeciej po południu.

Proszę mi wyjaśnić, czy te wszystkie prace należą do mnie.”

Droga Czytelniczko! Obowiązki woźnej w przedszkolu są różnorodne i wynikają z konkretnych warunków pracy. Woźna jest obowiązana nie tylko utrzymywać w czystości powierzchnie jej opieki pomieszczenie, ale także spełniać inne czynności, zlecone jej przez kierowniczkę przedszkola. Te dodatkowe czynności mogą wyrażać się np.: w chwilowej samodzielnej opiece nad dziećmi (nie więcej jak 10 dzieci), w pomaganiu wychowawczyni podczas spacerów i wycieczek z dziećmi, przy ubieraniu i rozbieraniu dzieci, rozkładaniu łóżeczek, leżaków dla odpoczynku dzieci, pomocy przy przyrządzaniu i podawaniu posiłków. Dopuszczalne jest również zlecenie dodatkowych czynności, jak zakup produktów, sprzętu i tak dalej.

Wszystkie obowiązki nie mogą przekraczać 8 godzin dziennie, łącznie ze wszystkimi czynnościami zlecanymi dodatkowo.

Z tego co napisałaś wynika, że pracujesz tylko 8 godzin dziennie. Nie widzimy więc żadnych niewłaściwości ze strony kierowniczki. Żąda ona od Ciebie tego, czego ma prawo wymagać. Gdyby zlecała Ci tyle pracy, że nie mogłabyś jej wykonać w ciągu 8 godzin, byłoby to podstawą do żądania dodatkowego wynagrodzenia. Ponieważ jednak w godzinach nadliczbowych nie pracujesz, dodatkowa zapłata Ci nie przysługuje.

Udzielona informacja oparta jest na treści Okólnika nr 29 z 30 listopada 1956 r. — w sprawie regulowania organizacji pracy personelu w przedszkolach (Dz. U. Min. Oświaty z 1956 r. Nr 15 poz. 147).



Rady GOSPODYNI

MARIA P. ZE SZCZYTNA prosi o wskazówki, jak przechować na zimę cebulę i czosnek.

Do przechowania najlepiej nadaje się cebula średniej wielkości, a czosnek o wykształconych ząbkach. Dobrze obsuszoną cebulę i czosnek wysypujemy do siatki lub worka z merli czy innego przewiewnego materiału. Worek wieszamy w chłodnym i przewiewnym miejscu.

Dobrze też jest przechowywać cebulę i czosnek w workach. Spłata się zeschniętą łodygę cebuli lub czosnku ze słomą. Warkocz wieszamy w chłodnym i przewiewnym miejscu. Możemy też ułożyć cebulę i czosnek na warstwie słomy na półce w piwnicy.

Miejsce przechowania nie może być zbyt zimne, żeby cebula i czosnek nie zmarzły. Przed mrozami należy je zabezpieczyć, przykrywając słomą.

EWA P. Z WALBRZYCHA pisze: „Mam dwa koszykowe fotele. Są one już bardzo brudne i nie wiem jak je umyć.”

Radzimy Ci wyszorować je ciepłą, osoloną wodą. Mydła nie dodawaj, gdyż od niego wiklina nabiera brzydkiego koloru i żółknie.

Nie stawiaj foteli blisko pieca, gdyż łatwo się wtedy kruszą. Od czasu do czasu przetrzyj je wilgotną ściereczką, żeby się nie zszczyły.



Rodzinne

„Sylwia“ z Trzanowic CSR; Krystyna z Radomia; „Nieszczęśliwa matka“, Biła Podlaska. Prosimy o podanie imienia, nazwiska i dokładnego adresu, odpowiemy listownie.

DRODZY CZYTELNICY!

Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w żadnym razie nie przyspieszają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.

Wyciąć - Wypełnić - Przesłać

Zamówione książki zostaną niezwłocznie wysłane. Należność za książki opłaca się wyłącznie przy odbiorze przesyłki.

KSIAŻKI DLA CIEBIE!

tytuł	Cena zł.
ZDROWIE KOBIETY Najważniejsze sprawy z zakresu zdrowia i higieny kobiety w różnych okresach jej życia. Kalendarzyk małżeński	22.-
MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA Choroby (zapobieganie i postępowanie). Lekc. Higiena kobiety. Pielęgnowanie dzieci i chorych. Pierwsza pomoc. Przepisy prawne.	95.-
KUCHNIA POLSKA Książka kucharska zawierająca liczne przepisy na różnego rodzaju potrawy i ciasta. Obszerny rozdział poświęcony omówieniu przetworów z owoców, warzyw i grzybów. Liczne kolorowe ilustracje.	60.-
A. Janusch - SZYJEMY W DOMU Szczegółowe wskazówki dotyczące szycia, wykańczania i ozdabiania odzieży. Bogate ilustracje.	17.70
S. Fibich, T. Górńska - WELNA. DRUTY. MODA Dokładne opisy form i sposobów wykonania na drutach modnych dzianin dla dorosłych i dzieci. Kolorowe tablice.	30.-

Nadawca:

(imię i nazwisko) _____

(poczta-powiat) _____

(miejscowość, ul. nr domu) _____

Zamawiam i proszę o wystanie za zał. kosztem pocztowym na mój koszt, podkreslonych książek.

data _____ podpis _____

DRUK

Znaczek pocztowy za 20 gr.

„DOM KSIAŻKI“
KSIĘGARNIA „PEGAZ“
Łódź
ul. Piotrkowska 47/49
360

OGŁOSZENIA DROBNE

(Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada)

NAUKA

Chcesz się nauczyć kroju i szycia dla potrzeb własnych, zapisz się na zaoczny kurs kroju i szycia do Zakładu Doskonalenia Rzemiosła - Wrzeszcz, Miszewskiego 12 tel. 413-62. Przyjmujemy kandydatki z województwa gdańskiego. 354-3863-B

Korespondencyjne kursy księgowości. Informacje: Lublin, skr. poczt. 165. 79-462-B

Korespondencyjne kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. 147-954-EO

Kursy kroju garderoby damskiej i dziecięcej. Sojka, Wrocław, Pszenna 12. 287-82520-0

Metoda bardzo łatwa wyucza korespondencyjnie kroju męskiego, damskiego, dziecięcego i bielizny. Również korespondencyjnie przygotowuje do egzaminu czeladniczego i mistrzowskiego. Jan Wierzbicki, ul. Wierzbicki, Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. 84-4742-B

Nowość dla krawców i krawczyń. W opracowaniu znanego nauczyciela mistrza krawieckiego Jana Wierzbickiego, wyszedł z druku obszerny samouczek nowoczesnego kroju męskiego, damskiego - okrycia i suknie - dziecięcego, bieliznianego. Stron 238. W tym rysunków 252, cena 130 zł. Krój ułatwkowy (łatwy). Wysyłka za pobraniem Jan Wierzbicki, mistrz krawiecki, Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. 84-4742-B

Redakcja Warszawa, ul. Włocławska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 825-83. Z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11. Sekretarz redakcji tel. 858-66

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5; oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63; Oddział w Olsztynie, ul. Szrajbiera 11

Administracja Warszawa, ul. Włocławska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr. kwartalnie 13 zł półrocznie 26 zł. rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40 PKO 1-6-100023 Warszawa. Cena n-r-u 1 zł

Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca

RÓŻNE

Preparat „TEGEXOL” usuwa schorzenia skóry, zapewnia piękną, zdrową cerę oraz przeciwdziała wypadaniu włosów. 1 flakon kosztuje 30 zł. (bez kosztów przesyłki). Wysyła Laboratorium „Tegex”, Warszawa 47, skr. poczt. 43. 130

Elektryczne aparaty do podnoszenia oczek - najnowszy model - „Liliput” - cichobieżny, nie zakłócający odbiorów radiowych, polecana znana od lat Pracownia Mechaniki Precyzyjnej, Katowice 27 Stycznia 14. 103-44-B-0

Fotoporeclany nagrobkowe, brązowe, czarne, kolorowe ze złotą obwódką wykonuje: „Planorys”, Katowice, Kochoanowskiego 12a. skrytka pocztowa 87. Żądajcie bezpłatnych cenników. 107-450-B-0

Walki do wycimarek, zużyte wymienia Wytwórnia, Warszawa, ul. Widok 24. 314-83524-0

Wykonujemy nowe kamienie do śrutownic i naprawiamy zużyte. Wytwórnia Kamieni Młyńskich, Bydgoszcz, Pod Blankami 14. 228-GP-1682

NOWOŚĆ! rewelacyjny sposób krojenia odzieży bez pomocy podreczników „Uniwersalne konstrukcje kroju” z automatycznym wylczeniem na wszystkie wielkości. Komplet: męskie, damskie, dziecięce po 130 zł, wysyła Pawlicki Bolesław, Poznań, Prusa 1.

LEKARSKIE

Leczenie ran żyłkowych i żyłaków. - Dr. Sznajder Włodzimierz, Kraków, Bohaterów Stalingradu 4. 92-6910

Prywatna Przychodnia Lekarzy Specjalistów - Marszałkowska 62. Tel. 829-23. prz. im. J. Łukasza wszystkich specjalności. Chirurgia plastyczna, kosmetyczna, zabieg. elektrokoagulacja. 90-19440-B-0

Wrzód żołądka, dwunastnicy, choroby wątroby nadcisnienie tarczycy, astma, ischias itp. leczy ultradźwiękami. lekarz Z. Szerepiński Łódź, ul. Limanowskiego 21. tel. 525-55. 253

ANSIS

wyciąg z ziół, środek kosmetyczny przeciw łupieżowi, swędzeniu skóry, wypadaniu włosów. Zalecony przez Komisję Kwalifikacyjną do klasy pi. wszej wyrobów kosmetycznych, uznany przez Ministerstwo Zdrowia za nadający się do użycia - poleca koncesjonowana Wytwórnia - Józef MARCINKOWSKI Warszawa, Sienna 41-31. Ansis w cenie 63 zł. Płatne przy odbiorze. Podawac kolor włosów. 349-Om-6298-1

Jean - Baptiste Camille Corot

(1796-1875)

WICHURA

Zapewne każdy malarz krajobrazów wyczuwa na swój sposób piękno przyrody. O Corocie (czyt. korot.) można powiedzieć, że piękno przyrody było dla niego wszystkim. Sam on mówił o sobie: „Jeżeli nie będę mógł malować nieba, drzew, małych jaskółek, to z pewnością umrę”.

Blisko 80 lat płynie pozbawione jakichś niezwykłych wydarzeń życie Camilla Corota (1796-1875), proste i spokojne jak jego krajobrazy. Jego rodzice zaliczali się do kręgu oszczędnej burżuazji. Zajmowali się handlem, podobną karierę przeznaczili i swemu synowi. Młody Corot posłuszny i nieśmiały nie opierał się woli ojca, kiedy ten umieścił go u kupca sprzedającego sukno, gdzie terminował przeszło 8 lat. Próba ta miała zresztą dobre skutki - nieudolność i absolutny brak praktycznego zmysłu u syna przekonały rodziców, że inne było jego powołanie, któremu nareszcie pozwolili zająć się wyłącznie malarstwem. Z tego samego dnia, kiedy szczęśliwa decyzja została pod-

jęta na naradzie rodzinnej, pochodzi pierwsze studium krajobrazowe Corota, ze studium tym nie rozstawał się później przez całe życie.

W pracowniach różnych artystów Corot zaczyna studiować od razu malarstwo pejzażowe, jednak stara się uczyć przede wszystkim u przyrody. Przekonują o tym już jego wczesne włoskie krajobrazy, pełne naturalności i prostoty, spokojne i radosne w nastroju. Nie było w nich jeszcze pewności, którą dają studia i szkoła, czuło się jednak wielkie poczucie piękna przyrody, czuło się w nich malarza, który przeniósł na płótno naturę taką, jak ją widział.

Malarstwo krajobrazowe nie odgrywało w pierwszej połowie w. XIX większej roli, między innymi dlatego pierwsze prace Corota na wystawach przechodziły zupełnie niepostrzeżenie. Zresztą Corot wcale nie szukał rozgłosu. Pozostawał wierny swoim skromnym, nastrojowym krajobrazom, nie szukał widoków niezwykłych czy efektownych - malował okolicę Paryża w mgliste poranki, malował przezrocyste, drżące na wietrze liście drzew, sylwetki kościołów, dalekie lasy na horyzoncie i gdzieś niedługo maleńkie samotne figurki ludzi. Są to widoki pełne melancholii, prostoty i naturalności.

Swój pierwszy obraz sprzedał Corot mając lat 51. Bardzo długo nie uznawała jego twórczości ówczesna Akademia, która między innymi odmówiła złotego medalu 80 - letniemu zasłużonemu malarzowi. Złoty medal jednak został mu wręczony, nie przez Akademię - przez licznych przyjaciół i wielbicieli na uroczystym obchodzie urządzonym na jego cześć. W trzy miesiące później Corot już nie żył.

LS.

Męczący uporczywy kaszel i niezły oskrzeli usuwają tabletki

THIOCODIN -

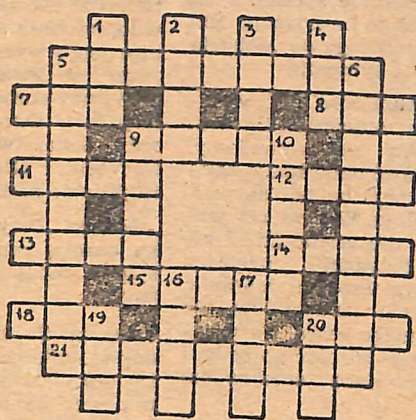
„UNIA“

Do nabycia na receptę w aptekach.

43-4967

Dział zagadek

KRZYŻÓWKA



krzyżnik nakazujący ciszę, 20) naj-
stynniejszy obywatel Nagłowic.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ANAGRAMÓWKI OBRAZKOWEJ Z „PRZYJACIOŁKI”

Z Nr 40/602 BRZMI: „POLSKA“

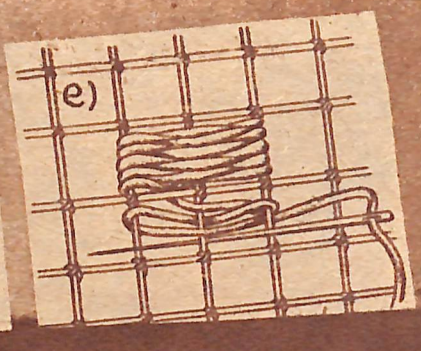
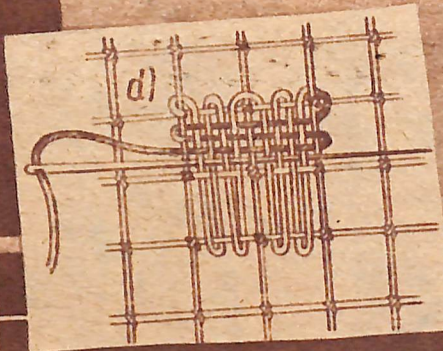
Nagrody książkowe wylosowali:

- 1) Wanda Pysznik z Bilgoraja;
- 2) Janina Gela z Czechowic;
- 3) Stefania Porczyńska z Radomia;
- 4) Mieczysław Ziolkowski z Dąbrowy Górniczej;
- 5) Cecylia Chwał z Wrocławia;
- 6) Maria Matlaszek z Krosna n/W.;
- 7) Barbara Hawrylak z Białegostoku;
- 8) Wiesława Malasiewicz z Radomska;
- 9) Irena Galińska z Wizna;
- 10) Teresa Sawosta z Częstochowy;
- 11) Lucja Nalepa z Nowej Rudy;
- 12) Krystyna Kwiceńska z Sosnowca;
- 13) Krystyna Adamska z Września;
- 14) Mieczysław Kubiak z Bydgoszczy;
- 15) Janina Śliwa z Zabrza 1;
- 16) Maria Trzebiatowska z Warszawy;
- 17) Regina Chmielewska z P.ły;
- 18) Jadwiga Dobrowolska z Ciechanowa;
- 19) Edmund Krawczyk z Bukowa Śl.;
- 20) Helena Paterska z Zaklikowa Lubelskiego.

POZIOMO: 5) inspektor, 7) może być żelazny, może być czekoladowy, 8) król pustyni, 9) okazały budynek, 11) wezwanie, zew, 12) sala uniwersytecka, 13) figura geometryczna, 14) materiał opałowy, 15) ćwiczenia akrobatyczne, 18) jeszcze raz, 20) cztery kwartały, 21) dawny kawalerzysta.

PIONOWO: 1) część działu literackiego, 2) wulkan na Sycylii, 3) używana jest do prania, 4) to, do czego dążymy, 5) zgoda stron na polubowne załatwienie sporu, 6) lampa samochodowa, 9) biedota w starożytnym Rzymie, 10) ozdoba choinkowa, 16) część składowa pierwiastka chemicznego, 17) składnik powietrza, 19) wy-

FIRANKI



siatkowe

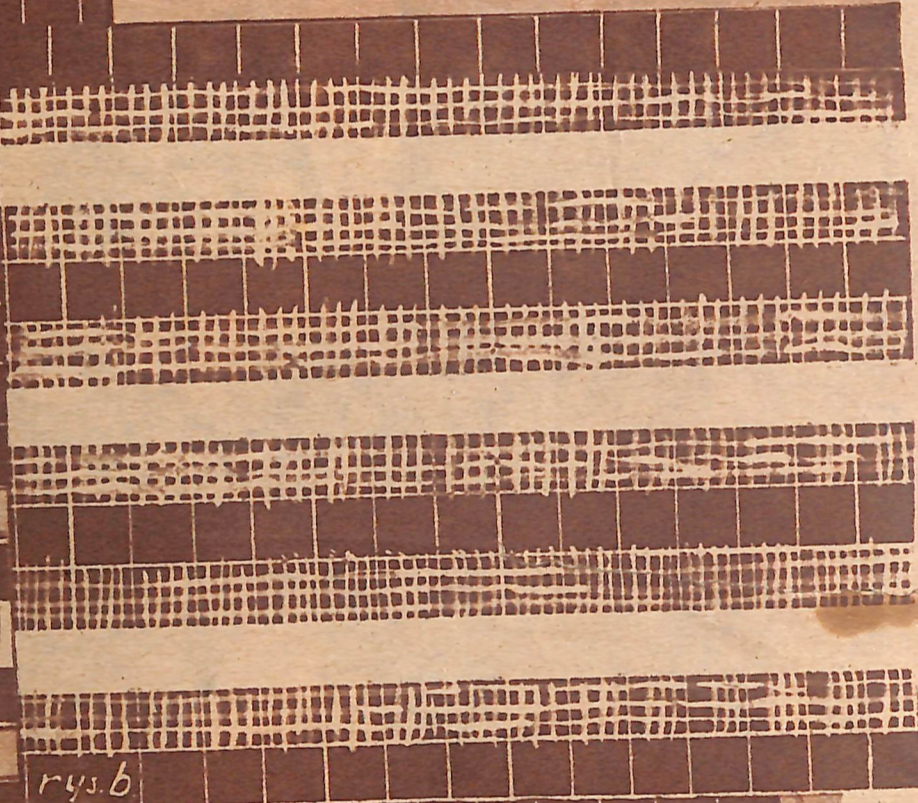
FIRANKA 1. Motyw zdobący (rys. a) wykonujemy grubą białą bawełną, ściegami: cerowanym (d), zasnuwanym (e). Dół firanki zamykamy potrójną linią ściegów (rys. b) oraz obrębem szerokim 5 cm.

FIRANKA 2. Motywy pasowe (rys. c), składające się z listków i kwiatów, wykonujemy ściegami: cerowanym (d), zasnuwanym (e). Z obu stron tych motywów biegną pojedyncze linie ściegu zasnuwanego. Dół firanki wykańczamy szerokim (8-10 cm) obrębem.

rys. a

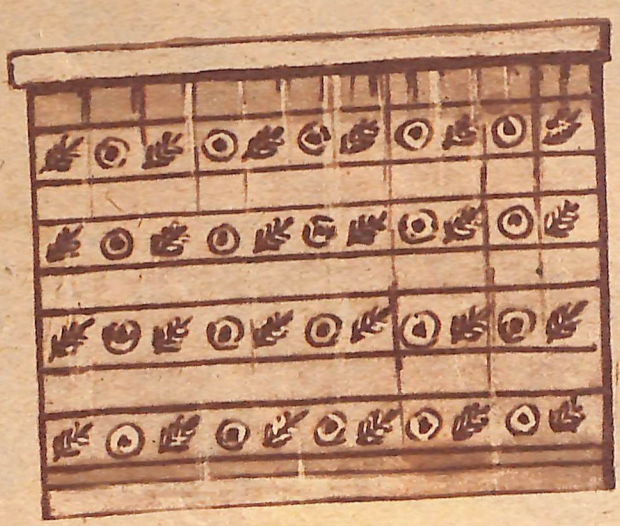


1.



rys. b

rys. c



2.

2 MALARSTWA FRANCUSKIEGO



Jean Baptiste Camille Corot (1796-1875): Wichura

(tekst wewnątrz numeru)